Nr. 180. Lwów — Środa dnia 9 Sierpnia. Rok 1905.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.

Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . . . 12 h.

Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: Sob. św. Romana i Sek. | Pantalejmona
Jutro: Czw. św. Wawrzyńca | Prochora

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Wschód słońca o godz. 4 m. 53 Zachód „ „ 7 m. 15

Długość dnia godzin 14 m. 22 Ubyło dnia od wczoraj 4 m.

Układy pokojowe.

Dziś, a więc o dwa dni później, niż było postanowione, zaczynają się rokowania między Japonią a Rosyą. W Stanach Zjednoczonych bardzo troskliwie omijano wszystko, co mogłoby się wydać większem wyszczególnieniem jednego pełnomocnika, niż drugiego. Było to potrzebne zwłaszcza dlatego, że o Roosevelcie prawią w Rosyi, jakoby wdrożył akcyę pokojową w interesie po części Stanów Zjednoczonych, a po części Japonii; było to potrzebne jeszcze dlatego, że Rosyanie, różne ich stowarzyszenia, nawet sztab Liniewicza z nim samym na czele, poczęły zasypywać p. Wittego depeszami pełnemi gorących próśb, aby nie zawierał pokoju. Była to demonstracya stanowczo niebywała. Trzeba tedy było uwzględniać najsubtelniejszą drażliwość delegatów. Żaden z nich nie powinien był być nigdy, ani na jedną chwilę, pierw[illegible]ym, żaden drugim. Postępowano tak, aby obaj oni w każdym wypadku najzupełniej byli równi. Zgodnie z dyplomatycznymi zwyczajami Roosevelt powinien był przyjąć ich śniadaniem, ale jak miał ich posadzić przy stole: którego po prawej stronie przy sobie, a którego po lewej? Prawa jest bardziej honorowa. Już radzono zaniechać śniadania, ale Roosevelt znalazł inne wyjście: zaprosił pełnomocników nie do swego domu, ale na swój yacht „Mayflower“, gdzie z powodu szczupłości miejsca nie można było postawić stołu dla tylu osób. Tam więc był tylko bufet i każdy stał lub siedział, gdzie mu się podobało. Również w toaście Roosevelt nie wymienił nazw krajów, które wysłały pełnomocników, aby pierwej nie wygłosić Rosyi, a potem Japonii, lub też odwrotnie. Powiedział tedy, że wita pełnomocników „obu władzców i obu narodów“. Tak uszanowano wszystkie drażliwości i nareszcie ulokowano delegatów w Portsmouskim gmachu arsenału morskiego. Tam ich „conclave“, jak się żartobliwie wyrażają nowo-yorskie dzienniki. Nikt do nich nie będzie dopuszczony, nawet specyalne poselstwa, wysłane z Chin i z Korei. Podczas układów będzie mowa o tych krajach i zapadną ważne dla nich postanowienia, ale one nie otrzymają głosu. Chiny zaczynają obawiać się o to, żeby Japonia nie zabrała sobie Mandżuryi, a Korea przypomina Stanom Zjednoczonym, że w r. 1882-gim zawarła z niemi traktat, który poręczał jej niezawisłość. Są to kwestye ważne, ale Roosevelt zupełnie je usuwa, utrzymując, że w danej chwili chodzi tylko o pokój między Rosyą a Japonią.

Czy można się tego pokoju spodziewać? Jedni uważają go niemal za pewny, a to głównie dlatego, że nie przyjąwszy go teraz, Rosya będzie musiała toczyć wojnę do upadłego, a więc bardzo długą, może nawet kilkoletnią, i oczywiście bajecznie kosztowną, na taką zaś wojnę nie znajdzie pieniędzy. Natomiast inni dowodzą, że w Rosyi coraz silniej zwraca się opinia przeciw niekorzystnemu pokojowi, któryby jej odebrał posłannictwo dziejowe, jakie ona ma do spełnienia w Azyi. Petersburski korespondent paryskiego dziennika *Matin*, p. Gaston Lereux, o którym mówią, że czerpie swe wiadomości u wielkich książąt, telegrafuje tak: „Nic w tej chwili nie uprawnia nadziei pokojowych. Wojownicze usposobienie sfer rządowych ustawicznie się wzmaga. Mówią o pokoju jako o katastrofie. Po zjeździe cara z cesarzem niemieckim w Björkö wytworzył się nowy kurs w sferach wojskowych, administracyjnych i dyplomatycznych — kurs wojenny“.

Z tego doniesienia wynika, że cesarz Wilhelm zachęcił cara do wojny. Już przedtem krążyły wieści, że tak było. Ale rady cesarza niemieckiego nie przynoszą szczęścia. Opierając się na jego telegramie do Krügera, Transwaal zgodził się wojować z Anglią i utracił niepodległość. Kiedy Stany Zjednoczone zagroziły Hiszpanii wojną, cesarz Wilhelm w depeszy do królowej Krystyny oświadczył, że „cała jego sympatya po stronie matki, która z dziecięciem na rękach siedzi na przesławnym tronie“. W Madrycie sądzono tedy, że przecie Europa wystąpi w obronie niewątpliwie słusznej sprawy hiszpańskiej, lecz — zawód był okropny. W ogóle zdaje się, że cesarz Wilhelm, jak Goethe, lubi wojny, „toczące się gdzieś tam daleko“, i że zatem jego rady są ryzykowne.

Bardzo być może, iż swą wojowniczą postawą, nachmurzoną brwią, ustawicznem powtarzaniem, że niemiłego pokoju nie przyjmie, chce Rosya skłonić rząd mikada do najłagodniejszych warunków. Przyznać jednak trzeba, że na jedno nie może ona się zgodzić: na ustąpienie od wybrzeży oceanu Spokojnego, bo w takim razie olbrzymia Syberya, której bezgraniczne bogactwa nie zawsze przecież będą leżały odłogiem, znajdzie się bez okna na świat, bez możności zużytkowania swych skarbów. A właśnie — jak głoszą — Japonia przedewszystkiem chce odsadzić Rosyę od wybrzeży niezamarzających, aby mieć trwały pokój z caratem. Nie kontrybucya i nie Mandżurya najwięcej nastręczą trudności przy układach o pokój, lecz Sachalin i prawo uzbrojenia Władywostoku, oraz trzymania tam floty wojennej.

Rosya tedy tak się zachowuje, jak gdyby przewidywała długą wojnę. Kolej syberyjską zamknęła ona dla wszelkich prywatnych transportów, a kupcom zaleciła przewozić towary dawnym traktem pocztowym. Kolej będzie służyła wyłącznie wojskowości. To wiemy nie od korespondentów, którzy często przesadzają, lecz z ogłoszenia w *Rządowym Gońcu*. Minister wojny polecił zmobilizować korpus VII, rozlokowany w Smoleńskiem. Korpus XIX przybył już nad Bajkał, a korpus IX jest w drodze za Urał. To także wiemy z urzędowych ogłoszeń.

Organ emigrantów rosyjskich, wydawane teraz w Paryżu *Oswoboždienije* donosi, że ze sfer dworskich wydelegowano osoby zaufane do wielu bardzo wybitnych kierowników ruchu wolnościowego, aby zawrzeć z nimi układ co do wojny. Jak wiadomo, na wszystkich obywatelskich zjazdach domagano się w rezolucyach zwołania soboru ziemskiego między innemi po to, aby zakończył niepopularną wojnę z Japonią. Otóż, jak zapewnia *Oswoboždienije*, car zgadza się rozszerzyć prawa, jakie soborowi przyznaje projekt Bułygina, nawet uczynić tę instytucyę prawodawczą, lecz pod warunkiem, że sobór oświadczy się za prowadzeniem wojny choćby lat kilka, słowem, aż do zmiażdżenia Japonii. Car żąda, aby na to z góry przystali wodzowie ruchu społecznego. *Oswoboždienije* dodaje, że jeżeli sobór ziemski oświadczy się za wojną, to cała zmobilizowana armia europejska — półtora miliona ludzi — pójdzie na Daleki Wschód. Stosunek caratu z sąsiadami zachodnimi pozwala na to. Oczywiście przerzucenie takiej armii o 12.000 kilometrów będzie trwało najmniej rok, lecz czas nie odgrywa tu żadnego znaczenia, ponieważ postanowiono nie przyjmować bitew, dopóki nie zgromadzi się w Mandżuryi cała zbrojna siła caratu. Liniewicz już otrzymał odpowiednie polecenia i rzeczywiście począł jeszcze bardziej wzmacniać swój oszańcowany obóz. Jeżeli przy takiej taktyce czas nie odgrywa żadnej roli, to ogromną odgrywa pieniądz. Dlatego-to p. Witte, jadąc do Ameryki, już od granicy pruskiej zaczął się z finansistami układać o pożyczki. Rokowania te prowadził także w Paryżu, a powtórzył je w Nowym Yorku z amerykańskimi kapitalistami. Robi to takie wrażenie, jak gdyby carat chciał pożyczyć wszystkie pieniądze, jakie są na rynkach, aby jak najmniej zostało ich Japonii. Zresztą — dodaje *Oswoboždienije* — „nienapróżno przecież spisał rząd inwentarz ruchomego majątku klasztorów, a majątek to bajeczny“.

Czegoż zatem — bezstronnie sądząc — można się spodziewać po układach, które dziś się zaczęły w Portsmouthie, a przy pomyślnych okolicznościach potrwają miesiąc? Rzecz to zrozumiała sama przez się, zupełnie ludzka, że obie wojujące strony chętnie zawrą pokój, ale nie taki, któryby gubił ich przyszłość. Pokoju one potrzebują, bo nie ma mocarstwa, któreby nie czuło ogromnego znużenia po 18-miesięcznej, tak ogromnie krwawej wojnie. Japonia niezaprzeczenie jest znużona może znacznie więcej od Rosyi, ale caratowi grożą coraz większe rozruchy, w końcu zapewne rewolucya, której Japonia u siebie nie przewiduje. Przypuśćmy, że najzupełniej prawdziwe jest doniesienie *Oswoboždienija* o poufnych układach wysłanników dworskich z wodzami ruchu wolnościowego i że ci wodzowie przystaną na carskie życzenie. Czy mogą je wykonać? czy sobór ziemski odrazu się nie skompromituje przed narodem, czyniąc nie to, co teraz za konieczne głoszą reformiści, lecz właśnie to samo, co rząd robi? jak przekonać naród, że wojnę, dotąd nienawidzoną, musi odtąd ukochać? wreszcie jak powstrzymać tłumy ludowe i robotnicze od zaburzeń? Dlatego niemniej od Japonii pragnie Rosya pokoju. Ale ona nie może gubić przyszłości Syberyi, i nie może podobnie jak i Japonia narażać się na drugą za lat kilka wojnę. Wszystko zależy od zgodnego ułożenia tych dwóch rzeczy. W porównaniu z niemi drobnostką jest kontrybucya i oddanie Mandżuryi Chinom, a Korei pod protektorat japoński. Owe dwie główne rzeczy mogą być oparte na mnóstwie drobnych umów, będących ze sobą w ścisłym związku. Ułożenie ich wymaga długiego czasu, więc dlatego wstępne układy w Portsmouthie potrwają najmniej miesiąc.

Korespondencye.

Wiedeń 7 sierpnia.

(Wędrówki artystyczne, urządzane przez konserwatoryum muzyczne.—Ostatni członek kapeli Lannera).

(y). Zachęcone wielkiem powodzeniem, jakie mają urządzane tu od paru lat tak zwane „wędrówki artystyczne“, polegające na gremialnem zwiedzaniu prywatnych galeryi i zbiorów sztuk pięknych — za opłatą, która obracana bywa na cele dobroczynne, — zamierza tutejsze konserwatoryum muzyczne urządzić również serya wędrówek artystycznych po Wiedniu, ale innego rodzaju, a mianowicie wędrówkę po tych domach i mieszkaniach, w których żyli i działali sławni muzycy. Wędrówka rozpocznie się od domu przy Schulerstrasse Nr. 8, który nabrał historycznego znaczenia przez to, że mieszkał w nim niegdyś Mozart i skomponował tam niektóre swoje arcydzieła. Stary ten czteropiętrowy dom, w starofrankońskim stylu z ciemnemi schodami i ciemnem podwórzem, zachował dotąd mniej więcej taki sam wygląd, jaki miał, gdy Mozart sprowadził się doń we wrześniu 1784. Tutaj też skomponował „Don Juana“, „Wesele Figara“ i kilka prześlicznych sonet i symfonii. W tym domu urządzał Mozart w mieszkaniu swem co niedzielę przedpołudniem produkcye orkiestralne za opłatą wstępu. Jest w Wiedniu jeszcze drugi dom, z którym wiążą się wspomnienia historyczne o Mozarcie, gdyż tam poznał się ze swą późniejszą żoną, ten dom jednak właśnie rozbierają. Zniknął już także z widowni dom na Schwarzspanierstrasse, w którym przez długie lata mieszkał Beethoven i gdzie umarł, z największym pietyzmem jednak sporządzono wierną kopię mieszkania zajmowanego niegdyś w tym domu przez mistrza tonów i urządzono tam muzeum im. Beethovena. Sporo tu także pamiątek po Schubercie, Schumannie, Brahmsie, i wielu innych genialnych muzykach, to też projektowana przez konserwatoryum wędrówka artystyczna będzie ze wszechmiar zajmującą. Dochód z niej przeznaczony być ma przedewszystkiem na zasilenie funduszu zaopatrzenia dla inwalidów-muzyków.

Właśnie przed paru dniami dzienniki tutejsze poleciły miłosierdziu publicznemu dziewięćdziesięciojednoletniego starowinę, który był niegdyś członkiem orkiestry owego sławnego Lannera, zwanego Orfeuszem wiedeńskim, Lannera, który, jak wiadomo, wraz z Janem Straussem nosi miano króla walca i razem ze Straussem uczczony został niedawno spiżowym pomnikiem, wzniesionym w parku ratuszowym. Owoż ten starowina, który grał niegdyś lat temu siedmdziesiąt trzy pod batutą Lannera, dziś cierpi największą nędzę i nie ma czem głodu zaspokoić, i dlatego dzienniki zbierają składki dla niego. Rudolf Gruber nazywa się ten inwalida-muzyk i aż do zgrzybiałej starości uczciwie pracował na chleb i nie wyciągał ręki. Był przez długie lata członkiem orkiestry w teatrze nad Wiedenką za dyrekcyi Steinera, gdy jednak dyrektor zbankrutował, i on stracił miejsce, a że był już starcem siedmdziesięcioletnim, przeto trudno mu przyszło znaleźć nową posadę. Został tedy „grajkiem nadwornym“, to jest zorganizował kwartet złożony z takich samych jak on starców i chodził od domu do domu grać po podwórzach przedmiejskich. Z postępem starości stracił jednak i ten kawałek chleba, bo drżące palce nie mogły już wydobywać ze skrzypców czystych tonów. Chwycił więc za gitarę i z nią jeszcze jakiś czas chodził i grywał po domach, ale ostatecznie i ją musiał zawiesić na kołku, bo słabe nogi nie chciały już nosić dziewięćdziesięcioletniego starca. Dziś całe utrzymanie jego stanowi pensyjka 10 guldenów miesięcznie, jaką pobiera z miejskiego funduszu ubogich. Z tej pensyjki musi utrzymać i siebie i swoją 36-letnią chorą [illegible]. Taki smutny los spotkał ostatniego z żyjących jeszcze członków kapeli Lannera.

Przepowiednia Deaka.

Z pod pióra Fr. Zoltana wyszła obecnie w Peszcie nowa, trzytomowa książka o polityce Deaka. Książka przyszła bardzo w porę, bo w chwili, kiedy po 40 latach tryumfu polityki Deakowskiej, Węgrzy od tej polityki się odwrócili.

Deak uważał ugodę z Austryą za najkorzystniejszy wynik długoletniego sporu węgiersko-austryackiego. Dla spełnienia tego celu, który nazywał „błogosławionym“, rzucił całą siłę swej indywidualności i całą pracę pokolenia, które w niego wierzyło. Zawierając ugodę z Austryą, tak on, jak i Juliusz Andrassy, uważali, że w interesie siły i potęgi państwa, a więc i Węgier, jako ich połowy, armia austro-węgierska musi być wspólna. Deak nie chciał unii osobistej, dążył on do stworzenia i stworzył unię realną. „Dzień, w którym Węgrzy zażądają własnej armii, będzie dniem, w którym unia realna zostanie zerwana“, mówił Deak w sejmie węgierskim 16 stycznia 1871 roku. „Ale kiedy to się stanie — mówił dalej — to dla Węgier będzie to najcięższą klęską“. Dziś właśnie to się stało.

Opis krzywd spowodowanych regulacyą rzeki Bugu.

Od dłuższego czasu słychać o regulacyi rzek, budowie kanałów spławnych, a osobliwie o ogólnych korzyściach z tych dzieł na przyszłość wyniknąć mających. Wszyscy tego wyglądają z upragnieniem. Zwłokę poczytują za upośledzenie kraju przez rząd. Posłowie wszelkich starań dokładają, by to dobro ogólne przyśpieszyć. Wobec tego nie pozostaje nic innego tylko życzenie, by Pan Bóg dobrym ogólnym chęciom pobłogosławił — a wszystkim kierownikom tego przedsiębiorstwa dopomógł, by rzeczywiście dokonali dzieła, któreby dobrem ogólnem w istocie się stało.

Doświadczeniem nauczony, na te ogólnie oczekiwane korzyści nie mogę inaczej, jak tylko pessymistycznie się zapatrywać, gdyż w naszych stronach przeprowadzona systematyczna regulacya rzeki Bugu, wyłącznie w celach udogodnienia spławu i szybszego odprowadzenia wód z celem niemal zupełnie się rozminęła, narażając równocześnie wszystkich mieszkańców Nadbuża na niepowetowane milionowe straty.

Komu nie obcy ten kącik kraju naszego, przez który rzeka Bug przepływa, wie, że po obu jej brzegach ciągnął się szeroki pas żyznych i urodzajnych łąk i pastwisk.

Obecnie gdyby kto, po przeprowadzeniu regulacyi, tę ładną, dawniej przybrzeżną przestrzeń zobaczył — zapamiętałby się!

Z najładniejszej, nawet w czasie największych posuch zieleni, straszne dla obcego widza, a dla właścicieli równocześnie bolesne nieużytki! Ziemia na trzy metry w głąb popękana. Wierzchnia warstwa zupełnie przesuszona. Zanik zupełny wszelkich traw. Przy częstych w br. opadach atmosferycznych, tylko głęboko korzeniste chwasty i rozsiane mietlica i stokłosa jaki taki jednorazowy miejscami plon dały.

Dawniej dzikie koryto rzeki Bugu, prócz zimowych miesięcy, cały rok było spławne, gdyż normalny stan zwierciadła wód nigdy nie był niższy jak meter od średniej powierzchni terenu aluwialnego. Starem korytem spławiano sosnowe maszty i dębowe plaksony o metrowej średnicy. Obecnie w zregulowanem korycie z powierzchni terenu aluwialnego do teraźniejszej powierzchni zwierciadła wód, tak jak z pierwszego piętra na parter i wątpię, czy zwykłem czółnem z wodą wszędzie dałoby się płynąć.

Stare koryto rzeki Bugu obfitowało w namuły, któremi w czasie pożytecznych dla nas peryodów wylewowych zasilały się nasze łąki i pastwiska podobnie jak grunta nad Nilem położone. Regulacya nieoględnie poprowadzona bez równoczesnej rozumnej melioracyi tych nieocenionych dla nas pożytków, pozbawiła nas na wieczne czasy.

W ten sposób wartość naszych gruntów przepadła bezpowrotnie, tylko podatki przeważnie pierwszej klasy tak za nieużytki, jakoteż za grunta, przemocą, przy pomocy asystencyi żandarmeryi, bez prawomocności orzeczeń c. k. władzy dotyczącej pod przekopy kilka lat temu zajęte, bez miłosierdzia z nas ściągają.

Niektórzy usiłują zamienić łąki na orne grunta, lecz do tego czasu jest rezultat ten, że często i nasienie się nie wraca.

Lepszego czegoś i na przyszłość spodziewać się trudno, ponieważ grunta powstałe z odwiecznych nanosów, aby były produktywnemi niezbędnie potrzebują wilgoci, a tej je nieopatrznie, samowolnie na zawsze pozbawiono zniżeniem normalnej powierzchni zwierciadła wód rzeki Bugu, zamiast o 30 centymetrów, jak projektowano, blisko na dwa metry.

Jakby nie dość tej strasznej na nas bez-

---

1)

Feljeton literacki.

K. Ostaszewski-Barański. *Z dorzecza Wełtawy*, Lwów 1905.

Najnowsza praca naszego wielce zasłużonego publicysty przykuwa uwagę czytelnika tak tematem, jak i sposobem przedstawienia, nadzwyczaj żywym i barwnym. A miał autor nie lada trudne zadanie do spełnienia. Pisarz bowiem, kuszący się o opis jakiegoś kraju i jego mieszkańców, znajduje się między pewnego rodzaju Scyllą i Charybdą. Usiłując opis swój uczynić ścisłym, wyczerpującym temat i pouczającym, może popaść w oschły ton erudyty, zwracając jednak przeważnie uwagę na perspektywę i architektonikę literacką, dbając zbyt wiele o powaby artystyczne, o wrażenie na czytelnika, uchybić może treści pouczającej, uszczuplając ją zanadto i grupując gwoli efektu. P. Ostaszewski Barański przewinął się nader szczęśliwie między temi dwiema ostatecznościami. Książka jego rozszerza naszą wiedzę, pobudza do myślenia, ale działa także nieustannie na wyobraźnię i uczucie czytelnika. Ten doskonały zespół poważnej, pouczającej treści i elementu estetycznego, zawartego w pełnych polotu opisach czeskiego krajobrazu i krótkich szkicach z historyi narodu czeskiego — nadaje książce wartość niepospolitą i stawia ją w rzędzie najlepszych prac tego rodzaju w naszej literaturze. Autor ograniczył się w swej pracy tylko do południowej części Czech.

Stanisław Koźmian w książce swej „Polityka i podróże“ zarzuca Polakom, iż nie umieją z podróży swych umiejętnie korzystać. W pewnej mierze odnawia zarzut ten p. Ostaszewski-Barański. „My bardzo często jedziemy do Czech — pisze on na wstępie książki — ale iluż jest u nas ludzi, którzy poza Pragą i miejscami kąpielowemi odwiedzili jakieś miasto lub okolicę, tak np. Tabor, Budziejowice, Pilzno lub tyle dla nas ciekawą okolicę Domażlic, widownię długich i zaciekłych bojów słowiańsko-germańskich! Na palcach możnaby policzyć tych, którzy poznali okolice Szumawy, Czeskiego lasu, pełną oryginalnych piękności dolinę Wełtawy itd. Znam wielu stałych gości Karolowych Warów, którzy od szeregu lat jeżdżąc tam corocznie, znają prócz Pragi chyba peron dworca kolejowego w Pilznie, gdzie korzystając z dłuższego przestanku, wypijają szklankę słynnego nektaru mieszczańskiego prazdroju“.

A jednak powinniśmy sobie uważać za obowiązek poznać kraj i naród, który — jak autor nasz trafnie się wyraża — z dumą może powiedzieć, że wskrzesił sam siebie. Wszak przed stu laty — mówi on dalej — uważano Czechów jako naród na wymarciu, z pewnem zdumieniem skonstatowano, że „w Czechach są jeszcze Czesi...“ „Śmiało rzec można, że dzisiejszy naród czeski wytworzył się właściwie w ciągu XIX wieku, dając w ten sposób dowód takiej żywotności, energii, ofiarności i patryotyzmu, że przed cnotami temi nawet niechętny czoła uchylić musi“.

Autor długoletnią, niestrudzoną pracą publicystyczną na niwie polskiej wdrożony do bacznego śledzenia zjawisk społecznych patrzy na bogactwa ziemi czeskiej nie okiem zaciekawionego turysty lub artystycznego choćby smakosza, lecz z naprężoną uwagą badacza-statysty, który w dziejach odrodzenia Czech czyta jakby „w księdze rad dla nas“. Oto widzi on przedewszystkiem, że w Czechach „dokonano dzieła wskrzeszenia w drodze pokojowej, ale wytrwałej i wytężonej pracy, o własnych siłach, bez zbrojnych ruchów i bez wszelkiej pomocy z zewnątrz. Kilkunastu szlachetnych ludzi, utnych w słuszność świętej sprawy, w siłę przekonania, silnych wiarą w przyszłość swego narodu, zdołało przemienić lekceważony lud czeski w naród budzący szacunek — i to w ciągu pół wieku!“ Taki przykład napełnia serce patryoty otuchą i każe mu wierzyć, że i my „święcić możemy tryumfy jak Czesi, jeżeli za ich przykładem weźmiemy się do wytrwałej i konsekwentnej pracy nad sobą“.

Na ziemi, którą autor nasz zwiedzał, wiele jest pomników przeszłości, przypominających nam, jakie żywe zachodziły nieraz stosunki między nami a Czechami. Wielka erudycya autora, doskonała znajomość historyi nie zawodzi go nigdy, gdy chodzi o uchwycenie analogii między naszą historyą a czeską, o treściwe i zwięzłe przedstawienie związków, jakie między niemi zachodzą.

Przeplatając umiejętnie opis, czy to miasta jakiegoś, czy to poszczególnego pomnika sztuki historycznemi wspomnieniami, udziela nam autor głębszej ideowej podstawy do odczucia ducha i tajemniczego piękna, które tchnie ze starych, mchem wieków pokrytych zabytków. P. Ostaszewski-Barański odwiedzał Pragę kilka razy. Najwspanialej przedstawiła mu się ona, gdy w r. 1898 jechał z deputacyą dziennikarzy i lwowskiej Rady miejskiej na uroczystość Palacky'ego, z którą połączono pierwszy zjazd dziennikarzy słowiańskich w Pradze. Ówczesny zjazd gości słowiańskich do stolicy Czech utkwił mu dobrze w pamięci, to też pisze o tej chwili wymownie i z wielkim zapałem.

„W dwunastu powozach przybranych w kwiaty, jechaliśmy z dworca, powitani przez burmistrza Podlipnego na czele Rady miejskiej i komitetu uroczystościowego, wśród tłumu, liczącego dziesiątki tysięcy, powozy posuwały się ledwie krok za krokiem. Był to wjazd, jakiego w życiu nie widziałem i zapewne nie ujrzę: formalna droga tryumfalna! Wtedy dopiero zrozumiałem, czem jest Praga dla Czechów: stolicą nie z nazwy, ale z faktu! To nie stolica, dlatego, że mieści się tam gubernium, że uczyniono ją siedzibą władz naczelnych, nie taka jak Wiedeń, który dlatego jest stolicą państwa, że jest siedzibą dworu, parlamentu i rządu wykonawczego. Praga jest głową i sercem całej czeskiej ziemi, każde jej hasło rozlega się echem od jednego krańca kraju do drugiego, biegnie nawet przez ocean i budzi Czechów na ziemi Nowego Świata! Każde jej drgnienie elektryzuje miliony, na nią zwrócone wszystkie oczy z dumą i oczekiwaniem. Jak do Meki prawowierny Mahometanin, tak Czech tęskni do Pragi, którą chce widzieć choć raz w życiu, gdziekolwiekby go los rzucił. Najżywszem pragnieniem jego (najczęściej zaspakajanem) jest spojrzeć na ukochane miasto z Hradczanów uderzyć czołem przed relikwiami świętych patronów, co mu nie przeszkadza wcale oddać także pokłon Husowi. Praga jest stolicą nie dlatego, że ją stolicą uczyniono, ale dlatego, że ją cały lud czeski za swą metropolię uważa i uznaje!“

Prócz Pragi łączy nas szczególnie wiele wspomnień z miejscowościami, szerszemu ogółowi polskiemu prawie nieznanemi. Któż z nas zajrzał w okolice Trzebonia? „A jednak, stara to siedziba Witkowców i Rożemberków — pisze autor nasz — zainteresować musi każdego, kto zna dzieje tego znakomitego rodu. Nas ród ten tem więcej interesować powinien, że Rożemberkowie mieli liczne z Polską stosunki, a jeden z nich był nawet po dwakroć kandydatem do tronu polskiego po wygaśnięciu Jagiellonów. Kandydatem tym był pan Wilhelm z Rozenberga, czyli Rożemberku, pan wielkiej wiedzy i niemałego majątku“. Trzeboń jest pięknem miastem o poważnym wyglądzie, liczącem około 6000 mieszkańców. Miasto wraz z licznemi dobrami przeszło później przez różne ręce, aż wreszcie nabyte zostało przez Schwarzenbergów.

„Władny to dziś ród ci Schwarzenbergowie, a dobra ich zajmują ogromne przestrzenie; czasem milami się jedzie i na każde pytanie, czyje to? dostaje się odpowiedź „Schwarzenbergów“. „W Trzeboniu znajduje się grobowiec tego rodu. Mauzoleum Schwarzenbergów położone bardzo pięknie w południowej stronie miasta na wzgórzu jest monumentalną budową w formie czysto gotyckiej kaplicy o dwóch wieżach. Otacza je wspaniały ogród...“ Dalej za Trzebonią znajdują się Rečiče, ulubione miejsce wycieczkowe. Tu ujrzał światło dzienne poeta Bolesław Jabłońsky w r. 1813. Był on przez długie lata proboszczem klasztoru Nazaretanek w Zwierzyńcu pod Krakowem, gdzie też żywota swego dokonał w r. 1881. Jabłońsky pisał wiersze liryczne, proste a rzewne, nietylko po czesku, ale i po polsku. Jest on autorem wiersza:

„Grają dzwony na Wawelu,
„Grają dzwony w mieście,
„Jak się wszystkie rozegrają,
„Będzie tonów dwieście!

„Będzie tyle dźwięcznych tonów;
„Ile myśli w duszy,
„Ile uczuć w mojem sercu
„Dziennie się poruszy!

Miłośnika historycznych zabytków, podróżującego po południowych Czechach, prze niewymowna jakaś tęsknota ku Taborowi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

bronnych samowolnie dokonanej krzywdy, żądają od nas jeszcze dopłaty w formie konkurencyi na cele regulacyi.

To wszystko przewidziałem jeszcze w roku 1897.

Od tego czasu bronię siebie i współmieszkańców miasteczka Dobrotwora jak umiem i mogę zapomocą rekursów, które niestety u naszych władz krajowych i po cztery lata zalegają.

Na rekurs nasz, wniesiony do Wysokiego c. k. Namiestnictwa w roku 1898, otrzymaliśmy po kilku prośbach na audyencyach w deputacyi i po kilku pisemnych urgensach, odmowną odpowiedź dopiero 19 kwietnia 1903 roku. Na rekurs w czternastodniowym terminie do Wysokiego c. k. Ministerstwa rolnictwa wniesiony do dziś dnia nie ma odpowiedzi. Również rekursa w sprawach: wodno-prawnej i ekspropryacyjnej w roku 1903 do Wysokiego c. k. Ministerstwa rolnictwa wniesione do dziś dnia nie są załatwione. Tyczasem robią z nami, a również z naszem mieniem co się komu żywnie podoba!

W tem czasokresie dokuczyłem władzom nieraz na audyencyach; byłem nawet w tej sprawie w Wiedniu, gdzie za pośrednictwem posła z naszego powiatu, p. Barwińskiego, w deputacyi przedstawiłem nasze nieszczęście JE. ministrowi rolnictwa.

Wskutek tych starań przybył z Wiednia na miejsce nadinżynier p. Józef Opolski i oznajmił nam: „Uznaję, że grunta wasze jako wyżej położone z powodu regulacyi ucierpią — lecz regulacya przeprowadzić się musi, gdyż jest ustawą postanowiona. Zarządzam, by na waszem terytoryum spód koryta rzeki — aż do półtora metra mniej podkopywano niż jest w projekcie regulacyjnym. Co dotyczy melioracyi, ta również kiedyś przeprowadzi się — lecz z tej dzieci, a może aż wnuki wasze korzystać dopiero będą. Otrzymacie protokół do podpisu, gdyż z powodu słoty zaraz pisać nie mogę".

Tego ostatniego do dziś dnia nie widzieliśmy. Co się tyczy powyższych zarządzeń — do tych wcale się nie zastosowano, gdyż jeszcze obecnie spód koryta rzeki na każdym iłowatym progu o kilkadziesiąt centymetrów pogłębiają.

Prawie każdego roku odbywają się komisye t. z. koladacyjne i inne. Wszystkich szanownych członków tych komisyj ośmielam się niniejszem prosić: Raczcie łaskawie choć co dwa kilometry wstąpić na grunta przybrzeżne, przypatrzcie się wyrządzonej nam, a wysłowić się niedającej krzywdzie.

Może to choć o tyle się przyda, by innych na podobną nie narażać.

Tyle set tysięcy ma kosztować regulacya tej rzeki, lecz ta suma niczem w porównaniu do milionowych strat na jakie narażono wszystkich mieszkańców Nadbuża.

Kto wie czy nie byłoby lepiej dalszej regulacyi tej rzeki zaniechać, niż narażać innych jeszcze na podobnie bolesne krzywdy, jak nasza?

Pieniędzmi wydać się mającemi na niemal wprost zbędną regulacyę, bez równoczesnej rozumnej melyoracyi, możnaby choć w części, za pomocą przyrządów wodę spiętrzających, złagodzić krzywdę wyrządzoną mieszkańcom: Sielca bieńkowego, Dobrotwora, Jaźwina, Tyszycy, Strychanki, Jastrzębic, Zawonia, Wołewina, Horodyszcza bazyliańskiego i Parchacza. We wszystkich wyszczególnionych miejscowościach gruntami ornemi są przeważnie piaski.

Bez urodzajnych łąk i pastwisk, a równoczesnem braku inwentarza jeszcze rok, dwa, a przyszłość nasza przedstawia się tak: Emigracya na wszystkie strony świata, ewentualnie kij żebraczy!

Tych kilka słów, po wyczerpaniu wszelkich legalnych sposobów obrony, ośmielam się podać do publicznej wiadomości w nadziei, że krzywda nam wyrządzona złagodzoną choć w części zostanie — a nadto by ogół powiadomić o polu doświadczalnem, godnem zwiedzenia przez wszystkich interesowanych, a w szczególności przyszłych kierowników budowli wodnych w kraju

Ferdynand Wanczura, pełnomocnik interesentów w sprawie regulacyi rzeki Bugu Ludwika i C. Wanczurów i gminy Dobrotwór.

Jaźwin ad Dobrotwór d. 7 sierpnia 1905.

Rouvier.

Zajmującą charakterystykę prezesa ministrów francuskich, Rouviera, podaje Gustaw Guiches w *Gil Blas*.

„Nawet urzędowo — pisze on — nie mówi się o Rouvierze „pan Rouvier". Od tygodnia, na mocy cichego porozumienia, opinia ku czci tego męża, który o losach narodów rozstrzyga, przekreśliła słówko „pan" i dobrze uczyniła. O człowieku, który się wznosi, mówi się „pan", ale o człowieku, który staje się wielkim, tak się nie mówi. Gambetta prawie odrazu został Gambettą, a Rouvier jest z tego samego pnia, co Gambetta. Wokół huczy burza, a on czuje się, jak w domu. Rouvier i huragan, to dobrzy znajomi. Rouvier pochodzi z Marsylii, więc z którejkolwiek strony wiatr wieje, dla niego nie jest on tak silny, jak dla innych.

„Dwóch ludzi w chwili obecnej poszczycić się może, że wstrząsają nerwami ludzkości: Rouvier i Wilhelm. Wszyscy podpatrują ich gesty, tłómaczą sobie ich milczenie. Wszyscy powtarzają: „Rzeczy idą dobrze. Rozmawiają z sobą". Co za *causeurzy* i jaka rozmowa! Zaledwie trochę podniosą głowy, a narody przerażają się, renty spadają, granice jeżą się bagnetami i działa patrzą sobie w paszczęki. Potem nagle ton rozmowy się ucisza, renty się poprawiają, granice pogodnieją, a działa na swoich lawetach odwracają skrzywione głowy.

„Na czemże opiera się powaga Rouviera? Na talencie. A gdy się ten talent analizuje, łatwo rozróżnić można trzy żywioły, z których się składa: przytomność umysłu, przekonanie, namiętność. Rouvier ma przytomność na zawołanie, jak inni uśmiech. Oto powstaje jakiś ambaras polityczny. Rouvier rzuca się w zamęt i woła głosem potężnym: „Drobnostka! Ale pozwólcie mi działać i przedewszystkiem sami nic nie mówcie." I chodzi od jednego do drugiego, ściska ręce na prawicy, klepie po ramieniu posłów z lewicy, szepce coś do ucha radykałom, składa ludzi najwięcej zdecydowanych do schowania pod stół interpelacyi, a gdy nareszcie osiągnął milczenie, dowodzi, że pierwotne rozdrażnienie byłoby doprowadziło do komplikacyj niebezpiecznych, których przez spokojne i zręczne lawirowanie uniknąć można.

Tu rozpoczyna się przekonanie. Nikt nie ma większej siły przekonania jak Rouvier. A nie jest to przekonanie robione, lecz rzeczywiste, szczere, porywające. Nic mu się oprzeć nie może: ani kolumny budżetu, ani paragrafy prawa nowego. Dlaczego? Bo to przekonanie rozpala się w namiętności wielkiej, z której znów rodzi się elokwencya. Rouvier jest wymowny. A jest to wymowa w najlepszym stylu. Z Ribotem, Jaurésem, Leyguesem, Poincarém, Barthou'em i Millerandem utrzymuje tradycyę retoryczną na pięknych wyżynach sztuki. Indywidualną cechą jego wymowy jest jej nadzwyczajna różnorodność. Umie on wzruszyć gdy mówi o podatkach bezpośrednich; rozśmieszyć podczas dyskusyi o ołach, a znudzić i obrzydzić najbardziej zajmującą sprawę, jeżeli mu zależy na szybkiem jej zniknięciu z porządku dziennego. I jest to rzeczą zupełnie możliwą, że ks. Bülow, po omówieniu spraw najpoważniejszych z tym zadziwiającym *causeurem*, teraz już dla własnej satysfakcyi gawędę z nim dalej prowadzi.

Z wielkiego finansisty Rouviera wyrósł bowiem niespodziewanie dyplomata wybitny, który stare metody dyplomatyczne, owe usta zamknięte i spojrzenia głębokie, posłał do wszystkich dyabłów i naiwną sekretomanię zastąpił prostą, silną, poważną otwartością. „Nie jesteśmy tu po to, aby sobie nawzajem nogi podstawiać" — oświadczył niegdyś w jakiemś przemówieniu, które ma nowy styl XX wieku. „I to nie udałoby nam się także: A więc gawędźmy." To styl Chamberlaina. Ale Chamberlain w lepszym gatunku. Bo Rouvier ma jedną przewagę nad Chamberlainem: umie się podobać. Wyższości jego duchowej nie kwestyonowano nigdy. Kochano go zawsze. Gdy trzymał się zdala od polityki, żałowano tego ogólnie, a ilekroć groziło jakieś przesilenie, odzywały się głosy: „Ach, gdybyśmy mieli Rouviera". Niegdyś mówiono o nim: „To paryżanin ze Wschodu". To było słuszne przed kilku laty. Ze swoją brodą oryentalną, błyszczącemi oczyma i chodem tańczącym wyglądał istotnie jak lewantyńczyk, sprzedający materye kosztowne lub wyjmujący z tysiąca cienkich bibułek brylant błyszczący. Dziś jednak zmienił się jego wygląd. Jest poważniejszym i majestatyczniejszym, nie będąc jednak ciężkim i urzędowym".

Wypadki w Rosyi.

Helsingfors. Wczoraj popołudniu zebrało się na placu senatorskim 20 tysięcy robotników i ludzi klas wykształconych, celem wspólnej demonstracyi przeciw oddaniu przestępstw politycznych pod jurysdykcyę sądów wojennych. Z sześciu trybun wygłoszono przemowy po szwedzku i po fińsku, wymierzone przeciw zasądzeniu na śmierć robotnika Prokopa za zabicie pułkownika żandarmeryi w Wyborgu, dalej przeciw zastępcy gubernatora Reinbotowi, policmajstrowi Androsowowi i komisarzowi Pawłuckiemu. Zgromadzenie uchwaliło rezolucyę, domagającą się natychmiastowego aresztowania Androsowa i Pawłuckiego za to, że przy współdziałaniu gubernatora Reinbota mieli dnia 24-go stycznia wywołać rozruchy; dalej rezolucya domaga się dymisyi wszystkich wyższych urzędników, którzy zaniechali wykonania wyroku helsingforskiego sądu radzieckiego, postanawiającego natychmiastowe aresztowanie Androsowa i Pawluckiego. Dalej postawiono żądanie natychmiastowego usunięcia rosyjskiej żandarmeryi w Finlandyi, zniesienia dyktatury wprowadzonej onego czasu, zniesienia cenzury, przywrócenia dawnej swobody paszportowej. Nakoniec ponieważ obecny sejm okazał się bezsilnym, ma być zwołany sejm nadzwyczajny, który ma rozpatrzyć wprowadzenie powszechnego prawa wyborczego jako jedynego środka, mogącego zapewnić obywatelom ich prawa. Po uchwaleniu rezolucyi, demonstranci rozeszli się spokojnie. Policya nie wkraczała, a jedynie przypatrywała się demonstracyi.

„Wiecha" i „Potiemkin".

Nieznane prawie są dotychczas szczegóły, w jaki sposób zbuntowany pancernik „Potiemkin Tauryczeskij" opanował małą „Wiechę". Okręt portowy „Wiecha" odpłynął do Nikołajewa, nie mając nic wspólnego z eskadrą, która rozpoczęła kampanię.

Pozbawionemi wszelkiej podstawy były pogłoski, jakoby na pokładzie „Wiechy" wiedziano o przygotowującym się buncie „Potiemkina" i jakoby „Wiecha" udała się do Odessy z powziętym z góry zamiarem przyłączenia się do zbuntowanego pancernika.

Rzecz się tak miała. Po ukończeniu swych interesów w Nikołajewie „Wiecha" powracała do Sewastopola. W dniu 15 lipca weszła do wielkiej odesskiej przystani i z pewnem zdziwieniem ujrzała znajdujący się już tam pancernik „Potiemkin", stojący na kotwicy.

Według ustanowionego ceremoniału morskiego, „Wiecha" wymieniła z „Potiemkinem" sygnały powitalne, a potem dała sygnał, prosząc o pozwolenie, by mogła wejść do przystani.

Z pancernika odpowiedziano:

— Zarzucić kotwicę z tyłu. Nie komunikować się z lądem.

„Wiecha" spełniła rozkaz. Dowódca „Wiechy" udał się na pancernik z raportem.

Na pokładzie „Wiechy" znajdowały się także osoby prywatne, w ich liczbie była żona starszego oficera „Potiemkina", kapitana 2-go stopnia Gilarowskiego z pięciorgiem dzieci. P. Gilarowska powracała z Nikołajewa do Sewastopola i bardzo się cieszyła, widząc „Potiemkina" w Odessie.

— Zobaczymy się z ojcem — powiedziała do dzieci i z niecierpliwością oczekiwała przybycia męża swego na pokład „Wiechy".

A kapitana Gilarowskiego oddawna już pochłonęły fale morskie...

Minęło około godziny, odkąd komendant „Wiechy" udał się na pancernik. Nareszcie z pancernika dano przez semafor rozkaz do „Wiechy":

— Z polecenia komendanta „Wiechy" rozkazuje się wszystkim oficerom, żeby przybyli na pancernik.

Oficerowie spełnili polecenie, udając się na pancernik. Na okręcie pozostała załoga, jeden podporucznik, jeden inżynier-mechanik i pani Gilarowska z dziećmi.

Zaledwie tylko oficerowie opuścili okręt, dano z pancernika nowy rozkaz:

— Niechaj „Wiecha" zdejmie kotwicę, podpłynie i stanie po lewej stronie pancernika.

Okręt podpłynął i stanął według rozkazu. Po drodze do pancernika załoga „Wiechy" ze zdziwieniem spotykała łodzie, w których znajdowały się osoby „cywilne", mężczyźni i kobiety. Ci ludzie z niewiadomej przyczyny częstowali załogę papierosami, chlebem i innem zapasami. Takie same łodzie otaczały i pancernik, a znajdujące się w łodziach osoby podawały na pancernik rozmaite artykuły żywności i środki opatrunkowe. „Wiecha" zbliżyła się do pancernika i czeka. Nareszcie podpłynęły do „Wiechy" łodzie ze strażą i marynarzami uzbrojonymi w rewolwery i karabiny.

Weszli na pokład okrętu i zwrócili broń na dwóch pozostałych oficerów:

— Nie ruszać się z miejsca! — zawołali uzbrojeni marynarze

Oficerowie byli zdumieni.

— O co chodzi? — pytali.

— Siadajcie do łodzi... bez próżnych słów. Teraz my tu panowie!

Załoga „Wiechy" była przerażona tą sceną. Patrzyła na to w milczeniu, nie mieszając się do niczego.

Nie było co robić, oficerowie siedli do łodzi.

Z pancernika ktoś się odezwał, najwidoczniej pod adresem pani Gilarowskiej:

— Z mężem twoim już ukończyliśmy!

Odpłynęli od „Wiechy" i wstąpili na pancernik.

Na pancerniku w owej chwili działy się rzeczy w najwyższym stopniu zdumiewające.

Wszędzie stała straż, wszyscy marynarze byli uzbrojeni w karabiny i rewolwery. Nigdzie nie było widać oficerów z pancernika; część już była zabitą, druga — znajdowała się pod kluczem. Oficerowie zaś „Wiechy" stali wzruszeni i oburzeni, nie mieli na sobie epoletów i kokard.

Wszystkim oficerom kazano pójść do kajuty admiralskiej. Już przy wejściu uderzył ich widok poniewierających się na podłodze oficerskich epoletów pałaszy i znaczków. W kajucie zaś oczom ich przedstawił się taki obraz: Na okołu stołu siedzieli uzbrojeni marynarze.

Wchodzących obstąpiła straż. Jeden z siedzących przy stole, (sądząc z ubrania — student), trzymając w jednej ręce rewolwer, a w drugiej jakiś papier, zaczął bez wszelkich objaśnień czytać z tego papieru. Z czytania dowiedziano się, że to protokół o rokoszu na pancerniku. Powiedziano w nim, że bunt rozpoczął się z powodu złego prowiantu, wyliczono liczbę zabitych, rannych i aresztowanych oficerów itd.

Oficerom „Wiechy" zaproponowano przyłączyć się do obecnych, przyczem nadmieniono, że oczekiwana eskadra czarnomorska przyłączy się do „Potiemkina".

Oficerowie „Wiechy", naturalnie odmówili.

— W takim razie — powiedział jeden z siedzących przy stole — trzeba będzie...

I zaczął szeptem prowadzić rozmowę z obok siedzącym.

Ponieważ załoga „Wiechy" wyraziła jak najlepszą opinię o swym dowódcy i o wszystkich oficerach, to tym ostatnim darowano życie. Pozdejmowano z nich tylko epolety i znaczki i powiedziano:

— Możecie udać się na ląd. „Wiecha" pozostanie z nami.

Tymczasem z „Wiechy" przyniesiono kasę. Otworzono ją w kajucie admiralskiej w obecności podporucznika Aleksiejewa: znajdowało się w niej 1.400 rubli. Z raportu komendanta „Wiechy" Aleksiejew dowiedział się, że 600 rubli z tych pieniędzy należy do oficerów „Wiechy". Te 600 rubli Aleksiejew oddał oficerom i powiedział, że pozostałe 800 rubli odda marynarzom „Wiechy".

Ciekawy szczegół. W czasie sprawdzania kasy nastąpiła godzina zwykłej na okręcie „wieczornej zorzy".

Oficerowie „Wiechy" usłyszeli ustanowioną komendę:

— Straż — na górę!

Odbyło się spuszczenie flagi Andrzeja ściśle według przepisów ustawy morskiej, a naczelnik straży zjawił się w kajucie admiralskiej i salutując, odraportował przed podporucznikiem Aleksiejewem:

— Panie poruczniku, na okręcie „Kniaź Potiemkin-Tawryczeskij wszystko w porządku, nadzwyczajnych wydarzeń nie było.

Oficerowie „Wiechy" uśmiechnęli się mimo woli, słysząc raport, że na „Potiemkinie" nadzwyczajnych wydarzeń w danej chwili nie było...

Komendantowi i oficerom „Wiechy" pozwolono wysiąść na ląd.

Kiedy komendant wsiadał do łodzi, podbiegł do niego marynarz z pancernika i, oddając ordery, powiedział:

— Weźcie swoje cacka.

Dalsze losy „Wiechy" są powszechnie znane. Marynarzy pod groźbą śmierci przyłączono do komendy „Potiemkina", a okręt zamieniono na szpital.

Załoga „Wiechy" w żaden sposób nie mogła się pogodzić ze swem nowem położeniem. Gdy tylko znalazła odpowiednią chwilę, odłączyła się od pancernika i odpłynęła do Sewastopola razem z torpedowcem nr. 267, który zrazu także towarzyszył zbuntowanemu pancernikowi.

Wojna rosyjsko-japońska.

Nowy Jork. Prawdopodobne japońskie warunki pokojowe będą następujące:

Prawa Rosyi do Portu Artura, Dalnego i reszty wydzierżawionego terytoryum mandżurskiego przechodzą na Japonię. Handel Mandżuryi dla wszystkich otwarty. Zarząd pozostaje w rękach japońskich aż do przywrócenia zupełnego porządku. W portach neutralnych internowane rosyjskie okręty wojenne mają być Japonii wydane. Wschodnio-chińska kolej staje się własnością państwa japońskiego, Sachalin odstąpiony Japonii.

Oddana Rosyi, w pekińskiej umowie, część okręgu amurskiego zostanie odstąpiona Japonii. Amur i dorzecza zostają uznane za wody neutralne i okręty wojenne wszystkich mocarstw będą ich mogły używać. Bliżej mający być oznaczony teren na granicy syberyjsko-chińskiej uznaje się za strefę neutralną, w której ani nie wolno zbierać wojsk, ani wydawać zarządzeń wojskowych. *Minimum* odszkodowania wojennego ma być bezpośrednio przy zawarciu pokoju oznaczone na 4 do 6 miliardów marek.

Londyn. Do *Timesa* donoszą z Oysterbay: „Prezydent Roosevelt uważa obecnie swą misyę za ukończoną. Rzekł on: Przyprowadziłem prowadzących wojnę do wody. Czy ci jednak zechcą ją pić, to jest już ich rzeczą."

KRONIKA.

Lwów 8 sierpnia.

† **X. Jerzy Szembek,** arcybiskup-metropolita mohylowski, który od paru tygodni chory był na tyfus, zmarł w Porębie koło Alwernii (w powiecie chrzanowskim) u swego krewnego hr. Józefa Szembeka. Zgon jego jest dotkliwą stratą dla naszego społeczeństwa, był to bowiem kapłan owiany prawdziwym duchem chrześcijańskim, patryota gorliwy, człowiek ogromnie rozumny, pełen taktu i umiarkowania — zalet niesłychanie potrzebnych w warunkach, w jakich dla Kościoła i Ojczyzny pracował. Żal tem większy ogarnia nas po Jego stracie, że umarł zaledwie w sile wieku, mógł był zatem długo jeszcze z pożytkiem wielkim Kościołowi służyć.

Pogrzeb ś. p. X. arcybiskupa Szembeka odbędzie się we czwartek rano.

Rektorem zakładu naukowo-wychowawczego OO. Jezuitów w Chyrowie został mianowany dnia 5 sierpnia X. Jan Nuckowski T. J.; dyrektorem gimnazyum pozostaje nadal X. Maksymilian Kohlsdorfer T. J.

Pomnik Bartosza Głowackiego. W sobotę popołudniu odbyło się założenie kamienia węgielnego pod pomnik znakomitego żołnierza kościuszkowskiego. Pomnik ten stanie w parku Łyczakowskim, a wtedy jest projekt przezwania parku łyczakowskiego parkiem Bartosza Głowackiego.

Samobójstwo. Wczoraj popołudniu zastrzelił się w sklepie p. Pieleckiego przy placu Maryackim subjekt jego, Zimmer. Był on wmięszany w sprawę wykrytych przed kilku dniami kradzieży na szkodę p. Pieleckiego, popełnionych w czasie nieobecności pryncypała we Lwowie. Dwóch winnych policya aresztowała i odstawiła do sądu karnego, Zimmera zaś pozostawiono na wolnej stopie, ponieważ p. Pieleckiemu żal było młodego chłopca, który, zanim przez formalnie zorganizowaną szajkę złodziejską wciągnięty został do spółki, prowadził się bardzo dobrze i w interesie dla swoich zdolności kupieckich był bardzo pożytecznym. Nadto przyznał on się szczerze pryncypałowi do winy, dając tem wszelką rękojmię poprawy. Wczoraj wskazał on był p. Pieleckiemu adresy swoich przyjaciół, którym podawał skradzione w sklepie rzeczy, aby p. Pielecki mógł choć w części je odebrać. W istocie wybrał się p. Pielecki w towarzystwie agenta policyi do mieszkań owej szajki i znalazł tam swe towary, wartości przeszło 2.000 koron. Około 3 godziny po południu przyjechał p. Pielecki z owej wyprawy i przywiózł z sobą znalezione rzeczy, które począł składać i sortować na ladzie. Zimmer przypatrywał się temu z drugiego końca sklepu, zajęty czyszczeniem broni. Nagle dobył z kieszeni przygotowany rewolwer, przyłożył go do prawej skroni, huknął strzał, a Zimmer padł na podłogę sklepu, zlewając ją obficie krwią. Zatelefonowano natychmiast po pogotowie ratunkowe, ono jednak nie miało już tam nic do czynienia, kula rewolwerowa przeszła przez głowę na wylot. Ofiara szajki złodziejskiej zginęła na miejscu.

Przyjazd członków ziemstw do Królestwa. W Warszawie krąży pogłoska, że w pierwszych dniach przyszłego tygodnia zjechać ma do niej kilku przedstawicieli „ziemstw" z Rosyi. Cel: narady z wybitnymi reprezentantami naszego społeczeństwa, aby według możności wspólną akcyę obmyśleć i podjąć. Przytem chęć zbliżenia i wzajemnego poznania się skłania również ziemców do tej podróży. Będą to pewnie pierwsi Rosyanie, przyjeżdżający gremialnie do nas w celach przyjaznych i pokojowych. Dotychczas przysyłano do Królestwa tylko czynowników i rusyfikatorów. Albo też przyjeżdżał czasem do Warszawy jaki korespondent którego z pism rosyjskich, czerpiący swe informacye przeważnie z redakcyi urzędowego *Warszawskawo Dniewnika.*

Aresztowanie przywódzców „Bundu" Z Warszawy piszą pod dniem 6 b. m.: Wczoraj wieczorem aresztowano znów w jednym z domów przy ulicy Grzybowskiej kilku głównych przywódzców żydowskiego „Bundu". Ujęcie to pozostaje w związku z aresztowaniami, dokonanemi w Nowomińsku, gdzie w zeszłym tygodniu odbył się wiec socyalistów. Aresztowani tam uczestnicy zebrania wydali podobno swych przywódzców. — Prawdopodobnie w następstwie tych aresztowań osłabła od pewnego czasu dość znacznie akcya i agitacya tego najruchliwszego wśród tutejszych związków socyalistycznych. Nie należy jednakże przypuszczać, że złamano tę organizacyę. Jest to co najwyżej chwilowe tylko jej ubezwładnienie. Przedewszystkiem bowiem wśród nadzwyczaj licznej, a przytem na ogół bardzo ubogiej tutejszej ludności żydowskiej, socyalizm silne zapuścił korzenie. Tem się też tłómaczy, że żydzi rej wodzą nietylko w swoim „Bundzie", ale we wszystkich innych tutejszych organizacyach socyalistycznych. Przytem zmienił się pod wpływem powszechnego wrzenia do niepoznania żydowski charakter narodowy, czy rasowy. Tak potulni do niedawna jeszcze i trwożliwi żydzi, dzisiaj uciekają się do rewolwerów i nożów tak samo chętnie, jak „chrześcijańscy" ich towarzysze, a przewyższają tych ostatnich zapalczywością. Nie ulega też kwestyi, że pod wpływem ostatnich wypadków wytwarza się między robotnikami żydowskimi a tą częścią polskiej ludności robotniczej, która należy do organizacyj socyalistycznych, pewne poczucie solidarności, tłumiące dość silne dawniej wśród tej ludności zapędy antysemickie, a zwracające się swem ostrzem przeciwko innym warstwom społecznym. Naodwrót znów wzrasta z natury rzeczy antysemityzm w tych warstwach, które cierpią najdotkliwiej w następstwie niepokojów, szerzonych przeważnie przez żydów, pozostających podług dość rozpowszechnionego mniemania na usługach zagranicy.

W sprawie biletów do nieba. Z powodu insynuacyj *Monitora*, *Kuryera Lwowskiego* i *Naprzodu*, jakoby OO. Jezuici wydawali i sprzedawali „Bilety do nieba", zamieściliśmy rozmowę współpracownika *Gazety Narodowej* z superiorem lwowskiego domu OO. Jezuitów, O. Sopuchem. T. J., w końcu której X. superior oświadczył gotowość złożenia 500 koron na rzecz głodnych i rannych w Królestwie, jeżeli któraś z powyższych redakcyj udowodni, iż zakon OO. Jezuitów lub którykolwiek z jego członków drukował, rozpowszechniał lub sprzedawał „Bilety do nieba". Co do samych „Biletów do nieba", co do ich treści i tendencyi X. superior — jak to wyraźnie w owej rozmowie było zaznaczone — nie wydał żadnego sądu; słyszał wprawdzie o ich istnieniu i o tem, że bywają sprzedawane po kramach i mógł tylko stwierdzić, że jeżeli „Bilety" te nie są zaopatrzone aprobatą władzy kościelnej, nie powinny być rozszerzane i polecane, chociażby nawet wydane były w dobrych zamiarach.

Na to lojalne oświadczenie O. Sopucha T. J. i na wezwanie powyższych redakcyj o dowody na ich twierdzenie, że OO. Jezuici wydają i sprzedają „Bilety do nieba", wszystkie te pisma jakby po porozumieniu się — pisze *Gazeta Narodowa* — zabrały głos w swoich niedzielnych numerach. Wszystkie też zarówno tendencyjnie odwróciły sprawę. *Kuryer Lwowski* jest najgrzeczniejszy; oświadcza, iż wierzy enuncyacyi X. Sopucha T. J. i dodając „żeśmy sami (*Kuryer*) nie twierdzili wprost, jakoby X. Sopuch, jako osoba fizyczna, lub „zakon OO. Jezuitów" jako osoba prawnicza byli wydawcami, nakładcami lub kolporterami „Biletów do nieba" — broni się tem, że takie bilety przecież istnieją. Ale przecież nie o to idzie! *Monitor* z większą perfidyą pomija zupełnie milczeniem właściwe ziarno pierwszych swoich insynuacyj, jakoby OO. Jezuici wydawali i sprzedawali „Bilety do nieba", a w szczególności O. Wróblewski T. J. po 20 ct. i chowa się po za fakt, że takie bilety istnieją. Ależ znowu nie o to idzie! *Naprzód* nie dał własnej odpowiedzi, lecz powtórzył tylko za *Głosem robotniczym*: że czy bilety te sprzedają Jezuici, czy kto inny, jest obojętnem, ale że taki bilet ma u siebie w tece redakcyjnej. Ależ po raz trzeci: nie o to idzie!

Wszystkie więc te pisma na jedną melodyę wywinęły się z całej sprawy; na oświadczenie, że papier jest biały, odpowiedziały chórem: nie, trawa jest zielona; żadne nie miało odwagi odwołać insynuacyj, a ponieważ żadne nie mogło przedłożyć dowodów, jakoby OO. Jezuici drukowali i sprzedawali rzeczone bilety, każde z nich udaje jakoby zapomniało o co chodzi i uwagę swoich czytelników próbuje odwrócić od jądra rzeczy na jej łupinę. „Bilety do nieba" istnieją, OO. Jezuici tego nie przeczą i wcale nie o to się rozchodziło. Stwierdzając więc, że żadna z powyższych redakcyj ani rzeczonego dowodu, jakoby OO. Jezuici drukowali i sprzedawali „Bilety do nieba" nie przedłożyła, ani nie zwołała w oznaczonym terminie sądu, którego O. Sopuch T. J. się domagał — pozostawiają OO. Jezuici sąd nad całem wystąpieniem powyższych pism i nad sposobem ich obrony ogółowi katolickiemu i na tem całą sprawę zamykają.

Podziękowanie. Ogólny przychód z „Wielkiej zabawy dla dzieci," urządzonej w dniu 8 lipca b. r. na dochód Towarzystwa „Związek rodzicielski," wynosi 2546 K. 02 h. Po odtrąceniu wydatków w kwocie 380 K. 56 h., czysty dochód wynosi 2165 K. 46 h. Wydział Towarzystwa podając ten pomyślny wynik do wiadomości P. T. publiczności, składa wszystkim, którzy si przyczynili do podniesienia dochodu serdeczne podziękowanie, szczególniej zaś p. Janowi Höflingerowi, który złożył dowody wielkiej ofiarności na cele Towarzystwa.

Za wydział Tow. „Związek rodzicielski":

Michalina Michalska.

W Truskawcu bawiło w tym roku od 1go maja do 1 sierpnia 2332 osób.

Belki z cementu. Lwowska fabryka wyrobów z cementu i betonu (Giovanni Żuliani i syn) wprowadza obecnie do budownictwa nowość, która w tej gałęzi przemysłu pewien przewrót wywoła. Nowością tą są belki cementowe systemu Trulla. Mają one za zadanie zastąpić w zupełności belki drewniane, lub żelazne trawersy. Belek cementowy o dowolnej, bo od 1 do 6 metrów długości, składa się z dwóch części ze sobą połączonych, jednej płaskiej, drugiej wygiętej łukowo, a zrobionej z cementu przerabianego z drutem stalowym. Tak skonstruowany belek ma niezwykle silny odpór, bo wytrzymuje ciśnienie 1900 kilogramów na 1 metr bieżący. Obecnie w fabryce przy ul. św. Piotra odbywa p. Żuliani dalsze próby z jeszcze większem ciśnieniem i jak dotąd, pomyślnie. Jeżeli próby dopiszą w całej pełni, belki cementowe znajdą zastosowanie szerokie u nas, gdyż nie mamy własnych odlewarń stali szynowej i musimy ją sprowadzać z Czech i Niemiec.

Apopleksya podczas kąpieli. Jan Hohendorff, kleryk III roku seminaryum duchownego we Lwowie, syn państwa Ignaców Hohendorffów, właścicieli Horożanki, bawiąc chwilowo w Niżniowie, utonął w Dniestrze podczas kąpieli. Ciało jego, które znaleziono dopiero blisko w godzinę, nie miało żadnych śladów utopienia. Śmierć więc widocznie nastąpiła wskutek ataku serca, na który za życia cierpiał.

Zachłanność pruska. Z Kujaw piszą: Jest głośną tajemnicą, że komisya kolonizacyjna wykupuje akcye cukrowni w Kruszwicy. W jakim celu, nie potrzeba obszerniej objaśniać. Skoro komisya kolonizacyjna będzie miała przewagę, usunie najniezawodniej Polaków z rady nadzorczej, a następnie i zarząd złożony z Polaków. Dlatego Polacy, którzy mają akcye kruszwickie, powinni je trzymać. Wiadomo, że cukrownia w Kruszwicy jest jedną z nielicznych fabryk w zaborze pruskim, założonych przez Polaków, a przytem świetnie prosperuje i daje wysokie dywidendy.

Aresztowanie urzędnika do szczególnych poruczeń. Z Piotrkowa donoszą, że przydany tam gubernatorowi urzędnik do szczególnych poruczeń, Kasteles, został przyaresztowany w Warszawie, gdyż się okazało, że jest zbiegłym ze Sachalinu aresztantem i osławionym mordercą. Stwierdzono, że Kasteles nazywa się właściwie Michaiłow i z powodu dokonanego morderstwa został wysłany na Sachalin. Zbiegłszy stamtąd, zamordował w Lublinie urzędnika sądowego Kastelesa, przywłaszczył sobie jego papiery i przybrał następnie jego nazwisko.

Paweł Schöntan, popularny wielce pisarz niemiecki sceniczny i humorysta zmarł w Wiedniu przeżywszy 52 lata. Wiele z utworów jego grywano w polskim przekładzie, z wielkiem powodzeniem i na naszej scenie. Do najpopularniejszych komedyj Schöntana należało „Porwanie Sabinek", które jego imię głośnem zrobiło. Powieści jego, do których motywa czerpał z życia mieszkańców stolicy naddunajskiej, rozchwytywane były w Wiedniu.

Wielka katastrofa kolejowa zdarzyła się wczoraj koło Sprembergu na Szląsku pruskim. Oto pociąg pośpieszny, który opuścił wczoraj o godzinie 5·40 popołudniu stacyę w Spremberg, zderzył się niedaleko stacyi z nadzwyczajnym pociągiem, nadjeżdżającym ze Zgorzelic (Görlitz). Zderzenie było tak silne, że lokomotywy obu pociągów zdruzgotały się wzajemnie. Z podróżnych nikt nie uszedł cało. Do godziny 10-ej wydobyto z pod rozbitych wagonów 7 trupów. Przypuszczają, że zabitych jest co najmniej 20. Reszta podróżnych odniosła ciężkie rany. Z Görlitz wysłano na wieść o zderzeniu natychmiast pośpieszny pociąg ratunkowy z lekarzami, ślusarzami i robotnikami na miejsce katastrofy. Przyczyną katastrofy była podobno jakaś niedokładność przy telegraficznem sygnalizowaniu wyjazdu nadzwyczajnego pociągu osobowego z Görlitz.

Wyrok śmierci. Morderca hr. Szuwałowa, Kulikowskij, skazany został przez sąd wojenny na śmierć przez powieszenie.

Finlandya wicekrólestwem. Z Petersburga donoszą, że za radą cesarza Wilhelma przemienioną zostanie w najbliższym czasie Finlandya na wicekrólestwo. Wicekrólem ma być mianowany jenerał Kleigels.

Echa zamachu na sułtana. Z Konstantynopola donoszą: Nie ulega już wątpliwości, że zamach na sułtana przygotowano w Filipopolu. Aresztowany Belgijczyk Yoris zeznał, że jakkolwiek już raz otrzymał paszport w belgijskim konsula-

cie, w dwa miesiące później zażądał drugiego paszportu, a pierwszy odstąpił właściwemu wykonawcy zamachu. Ten ostatni ma być członkiem armeńskiego komitetu rewolucyjnego.

Oryginalny upominek. Pisma paryskie opowiadają, że jeden z tamtejszych garbarzy kupił skóry z dwóch koni, zabitych przez bombę podczas zamachu na króla Alfonsa w Paryżu dnia 26 maja r. b., wyprawił je, zachowując przy tem na nich wszelkie skazy i dziury wywołane odłamkami bomby i kazał sporządzić dwa gustowne dywany, które ofiarował królowi Alfonsowi na pamiątkę pierwszego jego pobytu w stolicy Francyi. Oryginalny ten upominek wyprawiono w tych dniach z Paryża do Madrytu.

Żydzi w wielkich miastach. Ze wszystkich miast europejskich ma Warszawa najwięcej żydów, bo przeszło 220.000. Po niej idą Budapeszt 166.000, Wiedeń 149.000, Londyn 120.000, Berlin 88.000, Paryż 75.000, Amsterdam 56.000, Lwów 48.000 Konstantynopol 40.000, Bukareszt 9.000, Petersburg 2.800, Rzym 2.500, Lizbona 2.450, Madryt 300, Ateny 300, Sztokholm 120. Z miast amerykańskich najwięcej żydów liczy Nowy Jork, bo przeszło 700.000.

Ślub. W kościele OO. Karmelitów w Krakowie odbył się ślub panny Maryi Kowalskiej z Częstochowy, córki śp. Józefa i śp. Zofii z Gołębiowskich, z panem Kazimierzem Hełczyńskim, profesorem gimnazyalnym.

Sprzysiężenie w Odesie. Policya odeska wpadła na trop ogromnie rozgałęzionego sprzysiężenia, kompromitującego bardzo znaczną liczbę poważnych osobistości. Wykryto w rozmaitych dzielnicach trzy fabryki bomb, oraz 267 gotowych i 500 przygotowywanych bomb, jakoteż wielką ilość niebezpiecznych ciał wybuchowych. Dzięki papierom, znalezionym przy spiskowcach, otrzymała policya punkta wytyczne do odkrycia składu partyi rewolucyjnej w południowej Rosyi. Uwięziono 70 osób, w tej liczbie wielu urzędników, jako podejrzanych o współwinę. Wielu zbiegło.

Klub sybarytów. Z Petersburga donoszą, że policya wykryła tam teraz istnienie klubu sybarytów, założonego przez dwóch wielkich książąt, Cyryla i Borysa. Do klubu należała cała młodzież arystokratyczna rosyjska. Każdy członek klubu płacił rocznej wkładki obowiązkowej 4000 rubli, a po skończeniu roku obowiązany był dopłacać wypadającą na rzecz jego różnicę między wydatkami a dochodami klubu.

W klubie usługa była tylko żeńska. Dziewczyny od lat 15 do 30-tu usługiwały sybarytom. Ubrane one były w kostyumy paziów operowych. O istnieniu klubu wiedziała policya już dawno, ale nie śmiała doń wkraczać, dopóki obaj w. książęta byli w Petersburgu. Teraz jednak zabrała się do tej nory rozpusty, gdyż w. ks. Cyryl oddany został jako waryat do jednego z zakładów psychiatrycznych za granicą, a w. ks. Borys wysłany został z rozkazu cara do jednego z garnizonów południowej Rosyi.

Pedagogiczno-katechetyczny kurs w Wiedniu. Między 13 a 25 lutego b. r. odbył się w Wiedniu kurs pedagogiczno-katechetyczny, którego celem było uzupełnić zakres wiadomości katechetów najnowszemi zdobyczami na polu pedagogiki religijnej. Obecnie w parę miesięcy po ukończeniu się tego kursu mamy przed sobą drukiem ogłoszone sprawozdanie komitetu, za którego staraniem ów kurs się odbył. Czas między 13 a 25 lutego obrano dlatego, że w tym czasie przypadają w szkołach tzw. małe ferye semestralne. Mimo tych feryj uczestnicy kursu musieli się starać o dodatkowe urlopy. Czas jednak w lutym obrano przedewszystkiem dlatego, że organizatorowie kursu wiele wagi przywiązywali do praktycznych lekcyi w szkołach, zaś podczas głównych feryj w lecie lekcye te odbywać by się nie mogły, a przytem w lecie nerwy i umysł osłabione są z powodu upałów i niechętne do nauki. Prezydencyę kursów objął wiedeński biskup-sufragan X. dr. Godfryd Marschall. Arcybiskup prymas wiedeński X. kard. Gruscha powitał myśl urządzenia kursu z wielką radością i udzielił na pokrycie jego kosztów znacznego zasiłku z własnych funduszów.

W planie wykładów uwzględniono nietylko naukę religii w szkołach średnich, lecz i w pospolitych. Komitet poszedł nawet w tym kierunku tak daleko, że wypracował dwa oddzielne programy wykładów i podzielił kurs na dwa odrębne działy. Do wykładów zaproszono siły pierwszorzędne. Zainteresowanie się sprawą kursu wśród katechetów całej Austryi, jak też i ogromnie długa lista jego uczestników świadczą wymownie o powodzeniu kursów. Przeglądając tę listę nie bez pewnego żalu zauważamy, że stosunkowo do udziału w kursie katechetów innych krajów w Austryi, udział katechetów z Galicyi był skromny.

Z Galicyi uczestniczyli w kursie XX. katecheci: (ze Lwowa) X. Jakób Głąb, X. prałat dr. Zygmunt Lenkiewicz, X. Feliks Józefowicz i M. Sokołowski (z Krakowa:) X. Mateusz Jeż i X. Paweł Ryłko, a następnie X. Józef Boryszko z Sokala, X. Wł. Frydel proboszcz z Komarna, X. Walenty Gadowski z Tarnowa, X. Felix Malawski ze Stanisławowa, X. dr. Michał Rec z Tarnowa, X. Jan Sawczyn i X. dr. Jan Trznadel z Przemyśla, X. Józef Ścisłowski z Buczacza i X. Wojciech Biała z Krosna.

Ministeryum wyznań i oświaty, które na urządzenie kursu udzieliło znacznej subwencyi, wyraziło pragnienie, by kursy takie odbywały się systematycznie rok rocznie. To samo życzenie wyraził wiedeński „Związek katechetów“ i kilka innych poważnych bardzo instytucyi. Wobec tego komitet usilnie starać się będzie życzenie to jak najlepiej i najsumienniej spełnić. Lecz przyszłe kursy odbywać się będą podczas feryj letnich, a to dlatego, iż ministeryum oświadczyło, że tylko pod tym warunkiem wypłacać będzie subwencye, nie może bowiem tolerować tego, by w ciągu roku szkolnego odrywało się od zajęć szkolnych naraz kilkuset katechetów w państwie.

Maksym Gorkij bawi we Włoszech w Lugano, gdzie zamierza kupić willę i osiąść na stałe.

Temperatura dnia 5 sierpnia o godz. 7 rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +25, we Lwowie +28, w Tarnopolu +21, w Czerniowcach +21, w Wiedniu +23, w Salcburgu +21, w Gracu +20, w Pradze +21, w Tryeście +25, w Abbazyi +22, w Raguzie +20, w Budapeszcie +23, w Berlinie +24, w Hamburgu +18, w Monachium +21, w Zurychu +18, w Genewie +19, w Lugano +24, w Anglii +18, w Paryżu +16, w Biarritz +20, w Nizzy +24, w północnych Włoszech +24, we Florencyi +23, w Rzymie +22, w Neapolu +26, w Palermo +26, w Madrycie +23, w Sztokholmie +18, w Petersburgu +16, w Wilnie +19, w Warszawie +23, w Moskwie +17, w Kijowie +21, w Odesie +27, w Serajewie +20, w Belgradzie +20, w Bukareszcie +27, w Sofii +19, w Konstantynopolu +26, w Atenach +28. (Temperatura według Celsiusza).

Deszcze w Anglii, we Francyi i w Niemczech. Zresztą lokalne burze.

Zmarli. W Kozłowie dr. Zygmunt Długosz, ceniony bardzo tameczny lekarz okręgowy i miejski, przeżywszy lat 35. Padł on ofiarą swego zawodu, zaraził się bowiem od pacyenta tyfusem. — W Warszawie Barbara ze Zbierzchowskich Gadomska, matka Jana Gadomskiego, redaktora *Gazety polskiej*, przeżywszy lat 80. — W Rzeszowie Władysław Krzyszkowski, emer. sekretarz sądu, w 45 r. życia. — W Polanie dr. Waleryan Stauber, radzca sądu krajowego w Samborze, w 46 r. życia.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 18 R. w poł. + 19 R. Bar. 768. Idzie w górę. Z rana pogoda Po południu burza.

Zagalopował się.

— Almo ukochana, jak mi cię inaczej nie dadzą — przyjeżdżam w najgłębszą noc pod twój dom, sadzam cię na siodle przy sobie, na złość wszystkim krewnym i ciotkom, i potem, naprzód, popędzimy ku szczęściu.

— Ależ Fridolinie, przecież ty nie umiesz konno jeździć.

Powód do dumy.

— Dlaczego ten Moric taki dumny od czasu jak był w mieście?

— Bo na sądzie obrońca powiedział do niego: „Panie oskarżony“.

Zwracamy uwagę na znakomity wynalazek dra Bischoffa. Patrz głoszenie pt. P. T. Gospodynie!

Widowiska i koncerty.

Colosseum w Pasażu Hermanów. Pierwszorzędny i największy teatr rozmaitości. Od 1 do 15 sierpnia zupełnie nowy, światowy program familijny. Przedstawienia odbywają się we wspaniale urządzonym ogrodzie, w czasie deszczu w odnowionej sali. Początek o godz. 8 wieczorem. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 pop. i 8 wieczorem.

Część ekonomiczna.

Wiedeń. Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź, ogółem 5484 sztuk. Przebieg targu był spokojny. Ceny niezmienione. Niesprzedano 167 sztuk. Buhajów podtuczonych bez różnicy pochodzenia kupowano po 58 do 73, krów podtuczonych po 56—73, bydła chudego po 40—56 koron — wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“

(Depesze poranne).

Sofia. Dziennik *Reforma*, organ Zonczewa, drukuje odezwę londyńskiego komitetu bałkańskiego, zwracającą się do wszystkich grup macedońskich, bułgarskich, serbskich i greckich, ażeby wreszcie zakończyły religijną i rasową walkę, która tylko odracza oswobodzenie Macedonii, pozbawia ją sympatyj europejskich i jedynie otwiera drogę do obcej okupacyi. Wszystkie narodowości powinny się zjednoczyć do wspólnej pracy około oswobodzenia kraju z pod jarzma tureckiego.

Paryż. Dziennik *Eclair* drukuje list jenerała Langlois, który protestuje przeciw twierdzeniu, jakoby twierdza Toul w kilku godzinach, a Paryż w kilku dniach na wypadek wojny z Niemcami musiały wpaść w ręce nieprzyjaciela. Mimo to jenerał Langlois nie ukrywa rozluźnienia armii francuskiej, braku zaufania do dowódców, braku jednolitego kierownictwa, niedostatecznego wykształcenia jenerałów. Dalej jenerał wskazuje, że artylerya konna jest przestarzałą i wymienia rozmaite ujemne strony armii francuskiej, ubolewając, że ministerstwo nie podjęło środków naprawy.

Ischl. Prezes gabinetu bar. Gautsch był wczoraj przed południem u Cesarza na posłuchaniu.

San Sebastian. Król spadł wczoraj podczas przejażdżki z konia, lecz nic sobie nie zrobił.

Budapeszt. *Magyar Szo*e donosi na podstawie informacyj, zaczerpniętych z właściwego źródła, że cesarz pozwolił na to, aby rząd przedłożył węgierskiej Izbie posłów projekt ustawy o powszechnem prawie wyborczem.

Magyar Hirlap donosi, że jeżeli węgierski Sejm uchwali ustawę o powszechnem prawie wyborczem, to korona przeciw temu nie wystąpi.

Praga. Wczoraj znaleziono w muzeum sztuki stosowanej do przemysłu nocnego stróża zamordowanego. Morderca następnie sam się obwiesił. Sprawa nie jest jeszcze wyjaśniona.

Insbruk. Temperatura spadła wczoraj, a równocześnie lunął gwałtowny deszcz, który zrządził wielkie szkody.

W Zillerthal śnieg zawiał 140 turystów.

Monachium. Spadły tu gwałtowne deszcze, wskutek czego rzeki górskie wezbrały i zrządziły wielkie szkody. Komunikacya jest w wielu miejscach przerwana. Miejscowość Partenkirchen stoi pod wodą. Ruch kolejowy wstrzymany. W miejscowości kąpielowej Toelz wezbrała Izara o dwa metry. Rzeczka Loizach wezbrała o dwa metry 20. W Berchtesgaden i Laufen rzeka Salzach wezbrała z 2·50 m. na pięć metrów. Na niektórych szczytach leży świeżo spadły śnieg warstwą grubą na 40 cm.

(Depesze popołudniowe).

Berlin. Obiega tu pogłoska, że, aby położyć kres rywalizacyi niemiecko-angielskiej co do morza bałtyckiego, ma niemiecka eskadra, złożona z 14 pancerników i ośmiu krążowników, wyjechać na spotkanie eskadry angielskiej i powitać ją 10 sierpnia na wodach Neufahrwasser.

Londyn. *Daily Express* pisze, że w Tokio wiedzą bardzo dobrze o tem, iż Rosya ma zamiar rozmaitemi sztuczkami przewlekać rokowania pokojowe, oczekując tymczasem, aż nadejdzie wiadomość o wielkiem zwycięstwie Liniewicza nad Japończykami.

Rzym. *Osservatore Romano* ogłasza pismo Ojca św. do kierowników katolickiej akcyi społecznej we Włoszech. W piśmie tem wyraża Papież ubolewanie z tego powodu, że jego poprzednią encyklikę, dotyczącą uchylenia *non expedit*, fałszywie interpretowano. Publiczną opinię wprowadzono w błąd, przypisując słowom Ojca św. wprost przeciwne znaczenie, aniżeli one w rzeczywistości miały. Przyzwalając na konieczne wyjątki w szczególnych wypadkach, nie chciał Ojciec św. ani porzucić przesławnych tradycyj przeszłości, ani też zrzec się praw, kościołowi się należących, i żądań Stolicy Apostolskiej. Ojciec św. cieszy się z tego, że katolicy wzięli sobie do serca jego rady w sprawie organizacyi socyalnej akcyi i napomina ich, aby dalej pracowali około tego dzieła.

Portsmouth (w Anglii). Wczoraj przybyła tu francuska eskadra, złożona z 18 wojennych okrętów. Przyjęcie francuskich gości było bardzo serdeczne. Wieczór wydał król Edward w Cowes obiad na cześć francuskich oficerów. W obiedzie wzięła udział królowa i członkowie królewskiej rodziny. Król Edward wygłosił toast, wspomniał o gorącem przyjęciu, jakiego doznała angielska flota w Brest i wyraził nadzieję, że odwiedziny francuskiej eskadry wzmocnią przyjaźń między obu państwami, a serdeczne porozumienie obu mocarstw będzie podporą pokoju, że istniejące dobre stosunki będą nadal trwały i jeszcze się wzmocnią. W końcu wzniósł król zdrowie prezydenta Loubeta i pił na pomyślność francuskiej floty.

Francuski ambasador Cambon, w odpowiedzi podniósł, że porozumienie i serdeczne stosunki między obu państwami są przeważnie zasługą króla Edwarda.

Przemawiał wkońcu francuski admirał Caillard, który wskazał na to, że wzajemne odwiedziny przyczyniają się znacznie do zacieśniania węzłów, łączących oba narody.

Portsmouth (w Ameryce). Witte przybył tu wczoraj z Nowego Jorku.

Wiedeń. *Wiener Ztg.* ogłasza: Ministerstwo spraw wewnętrznych w porozumieniu z ministerstwem rolnictwa pozwoliło belgijskiemu Towarzystwu akcyjnemu „Société ancnyme minière et industrielle“ w Verviers na wykonywanie przemysłu, prowadzenie interesów, wydobywanie i przerabianie węgla i pokrewnych kopalin w Austryi. Siedzibą reprezentacyi Towarzystwa jest Kraków.

Poznań. Przybył tu dziś rano cesarz Wilhelm i pojechał samochodem na pole ćwiczeń wojskowych.

Spremberg. Podczas zderzenia pociągów wykoleiły się i uległy zdruzgotaniu dwie lokomotywy, 4 wagony pakunkowe i 6 osobowych, 15 do 20 osób utraciło życie, a 5 jest ciężko rannych.

Paryż. Francuska prasa, omawiając wizytę francuskiej floty w Anglii, podnosi pokojowy charakter tej wizyty.

Ischl. Po posłuchaniu u Cesarza uczestniczył wczoraj prezydent ministrów bar. Gautsch w obiedzie familijnym u dworu. Następnie przyjmował w hotelu odwiedziny, wieczór odjechał z powrotem do Wiednia.

Lipto-Szent-Miklos. Wczoraj odbył się ściślejszy wybór do węgierskiej Izby poselskiej pomiędzy ministrem sprawiedliwości Lanyi'm a słowackim narodowcem Stodolą. Zwyciężył Lanyi, który otrzymał 1578 głosów. Stodola miał 1545 głosów.

Lewocza (w komitacie spiskim). Rozległe lasy pomiędzy Szepes-Olaszi a Szlovinką palą się od trzech dni. Musiano zniewolić mieszkańców okolicznych miejscowości do gaszenia pożaru, gdyż obawiano się, aby pożar nie przeniósł się na sąsiednie lasy skarbowe koło Nagy Folkmar. Wysłano wojsko, które ma zapomocą wyrębów przerwać szerzenie się pożogi. Do wczoraj spłonęło już przeszło 1.000 morgów lasu.

Szepeswaralja. Wybuchł tu ponownie pożar i obrócił w perzynę 39 domów mieszkalnych i 11 stodół.

Pięciokościoły. W miejscowości Old koło Siklos zniszczył pożar 5 domów i 16 stodół. W płomieniach zginęła pewna kobieta.

Wojna.

Paryż. *Matin* otrzymał z Nowego Yorku obszerną relacyę o pierwszem spotkaniu się pełnomocników rosyjskich i japońskich i o śniadaniu u prezydenta Roosevelta. Według jego relacyi sprawę etykiety rozstrzygnął prezydent Roosevelt w ten sposób, iż powiedział, że będzie się trzymał zasady amerykańskiej *First come, first served* (kto pierwszy przybył, ten musi być pierwej obsłużony). Trzymając się tej zasady, ułożono cały ceremoniał i rzeczy się odbyły w następujący sposób. O godz. 9 rano baron Komura i Takahira (drugi delegat japoński) opuścili hotel i powozami pojechali razem ze swoimi sekretarzami i całą swoją świtą do portu i tam wsiedli na szalupę, która ich zawiozła na pokład krążownika *Tacoma.* W chwili, gdy Japończycy wstąpili na ten krążownik, wywieszono na jego głównym maszcie chorągiew japońską i odjechano w kierunku Osterbay.

W kilka minut potem przyjechał do portu automobilem Witte z Rosenem, z swoimi sekretarzami i świtą. Witte wysiadł z automobilu, ubrany był w mundur kapiący od złota, również jak i Rosen i cała świta rosyjska. Wszyscy bowiem mieli mundury nadzwyczaj bogate i ozdobne, co stanowiło ogromny kontrast z Japończykami, którzy byli wszyscy ubrani w czarne redengoty i w czarne cylindry. Wysiadłszy z automobilu Witte podszedł do dwóch ajentów policyjnych, którzy mu byli dodani, odkąd wysiadł ze statku „Cesarz Wilhelm“ na ląd amerykański, i podziękował im serdecznie za opiekę, jaką nad nim roztaczali. W końcu podał im rękę i mocno ich obu uścisnął za dłoń. Tłumowi amerykańskiemu, zgromadzonemu w porcie, celem przypatrzenia się odjazdowi pełnomocników, bardzo się to podobało, i zaczęli krzyczeć: „Brawo Witte, hurra Witte!“ Wtedy Witte zaczął się kłaniać na prawo i na lewo i dziękować za tę owacyę. Następnie wsiadł do szalupy i popłynął na pokład „Chattanooga“. Gdy wsiadł na ten okręt, wywieszono zaraz na nim chorągiew rosyjską i okręt popłynął do Osterbay.

Podczas gdy działy się te owacye dla Wittego w porcie, Komura i Takahira dopłynęli do Osterbay.

Skoro tylko „Takoma“ wpłynęła na wody Osterbay'u, wojenne okręty stojące w porcie, dały 19 strzałów armatnich na powitanie gości japońskich. Pełnomocnicy japońscy wsiedli do łodzi i popłynęli na pokład statku „Mayflower“. U wejścia na statek, czekał na nich sekretarz stanu Pierce i wprowadził do wielkiego salonu, pośrodku którego stał Roosevelt. Prezydent przywitał się z nimi bardzo serdecznie i poprosił, aby mu przedstawili członków świty. Do każdego z nich przemówił kilka słów uprzejmych, poczem poprosił barona Komurę i Takahirę ze sobą do saloniku. Tam rozmawiał z nimi przez minut dwadzieścia. Pełnomocnicy japońscy pokazywali mu rozmaite papiery i dokumenta. Podczas tego świta japońska przechadzała się po pokładzie i rozmawiała z oficerami yachtu „Mayflower“. W tem rozległo się znowu dziewiętnaście strzałów armatnich. To Witte z Rosenem i ze swą świtą przypłynęli na krążowniku „Chattanooga“. Pierce poszedł na ich spotkanie, a prezydent Roosevelt pozostawił swoich gości japońskich w saloniku i wychodząc do wielkiej sali, rzekł do nich: „Panie baronie Komura i Pan, panie Takahira, zrobicie mi wielką przyjemność, jeżeli po skończonych rokowaniach, wracając z Portsmouth do New-Yorku, przyjedziecie do mnie na śniadanie!“ Uścisnął ich dłonie i wyszedł.

W tej chwili Pierce wprowadził do wielkiego salonu Wittego i Rosena. Roosevelt podszedł do nich i rzekł: „Panie Witte, jestem szczęśliwy, że mogę Pana znowu widzieć!“ Potem ścisnął go za rękę i kazał sobie przedstawić świtę. Do każdego z członków rosyjskiej delegacyi mówił Roosevelt serdecznie: „Bardzo mi przyjemnie, żem Pana poznał“.

Kiedy się prezentacye skończyły, Pierce dał znać pełnomocnikom japońskim i oni wyszli z małego saloniku. Zbliżył się więc moment interesujący. Wszystkie fizyognomie zesztywniały, wszystkich mięśnie się wyprężyły. Malutcy, w czarnych surdutach, skromni Japończycy zbliżali się do Roosevelta, który stał w czarnej redengocie pośrodku wielkiego salonu i do ogromnych, bez mała dwumetrowych olbrzymów moskiewskich, kapiących od złota i od barw jaskrawych. Przypadek bowiem zrządził, że Rosya przysłała samych wielkoludów. Witte ma podobno 1 m. 80 cm. wzrostu. Japończycy zbliżali się powoli i na Rosyan prawie nie patrzyli, tylko mieli zwrócone oczy na Roosevelta. Gdy z nim się zrównali, Roosevelt głosem donośnym, wyraźnym i powolnym rzekł: „Panie Witte, mam przyjemność przedstawić panu barona Komurę“. Witte zrobił ze dwa kroki naprzód, Komura równocześnie także posunął się naprzód, podali sobie ręce i uścisnęli się w milczeniu. W tej samej chwili rozległ się znowu donośny głos prezydenta Roosevelta: „Panie baronie Komura, mam przyjemność przedstawić panu pana Wittego“. Kiedy to już nastąpiło, baron Rosen podszedł do Komury i Takahiry, i przywitał się z nimi, jako z swymi dobrymi znajomymi z czasów, gdy był posłem rosyjskim w Tokio.

Następnie Komura i Witte przedstawili sobie nawzajem swoje świty. Mówiono do siebie po angielsku, po francusku, a nawet i po niemiecku. Kiedy przedstawienia się skończyły, Roosevelt przemówił znowu głośno: „Panie Witte, i baronie Komura, zechciejcie mi zrobić zaszczyt i zjeść ze mną śniadanie“. To rzekłszy, udał się do sali jadalnej. Witte i Komura szli za nim w milczeniu, ponieważ Witte nie mówi po angielsku, a Komura nie mówi po francusku.

Za nimi szedł Rosen i Takahira i dalej parami członkowie świt japońskiej i rosyjskiej, tak, że w każdej parze był jeden Rosyanin i jeden Japończyk.

Sala jadalna na yachcie „Mayflower“ jest bardzo niewielka. Więc też usiadło tylko pięć osób do stołu, reszta zaś jadła śniadanie stojąco *à la fourchette*. Roosevelt siadł po środku, po jego prawicy Kamura, a po jego lewicy Witte. Koło Wittego Takahira, a koło Kamury Rosen. Ponieważ Takahira jest zupełnie głuchy, przeto wcale z Wittem rozmawiać nie mógł. Roosevelt ze względu na Wittego, rozmawiał tylko po francusku, a Kamura chociaż języka tego nie umie, jest tak inteligentny, że odgadywał wszystko to, co mówi Roosevelt, dawał znaki głową i uśmiechał się, kiedy było potrzeba. Z wielkim taktem Roosevelt nie dotykał tematów politycznych, a tylko sportowe, myśliwskie i żeglarskie. Po chwili Roosevelt wstał i wygłosił znany swój toast.

Pełnomocnicy rosyjscy i japońscy milczeli, skłonili się przed prezydentem i wypili swoje kielichy. Potem znowu Roosevelt zaczął opowiadać jakieś anegdoty ze świata sportowego. O godzinie 2 m. 30 powstał, podał ręce pełnomocnikom; Rosyanie zaczęli się żegnać z Japończykami i mówić sobie: „Do widzenia się w Portsmouthie!“

Japończycy wsiedli do szalupy i odpłynęli na statek „Dolphin“, który ich odwiezie do Portsmouth, a Rosyanie zostali na statku „Mayflower“, który ich odwiózł do Nowego Yorku.

Petersburg. Generał Liniewicz telegrafuje 4 sierpnia: W okolicy Hailungszanu zbliżył się dnia 2 bm. rosyjski oddział do wsi Nanszanszense i do 5 wiorst na północ od niej położonej drugiej wsi Suisuluszuan. Gdy oddział pojawił się w pobliżu obu wsi, japońskie przednie straże przywitały go ogniem. Około godz. 1 z południa cofnął się jednak nieprzyjaciel na wyżyny. Rosyanie zmusili go do opuszczenia frontowego stanowiska i do cofnięcia się na położone w tyle, silnie obwarowane pozycye. D. 3 bm. prowadzili Rosyanie dalej akcyę zaczepną. Artylerya nasza udaremniła próbę Japończyków obejścia lewego rosyjskiego skrzydła.

Dopiąwszy celu, cofnął się rosyjski oddział bez strat. Z kolei nieprzyjaciel rozpoczął kroki zaczepne, ale powstrzymany gwałtownym ogniem cofnął się spiesznie. Dnia 2 bm. zbliżył się inny rosyjski oddział do wsi Langunszense, 18 wiorst na południe od Taugu i wypędził Japończyków z ich stanowisk.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 8 sierpnia. B. Zatorski z Niwistki. P. Dąmbski z Borysławia. J. Slamowa z Zamostu. P. Łobosiowa z Taurowa. X. P. Biliński z Zarwanicy. O. Sala z Wysocka. J. Rozborski z Rymanowa. X. J. Krzyżanowski z Tarnowic. S. Younga z Włoch. S. Tuski z Rosyi. A. Aresin i D. Todt z Trembowli. E. Gourowicz z Odessy. Z. Marszałkiewicz z Kołodziejówki.

HOTEL FRANCUSKI
Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 8 sierpnia. J. Bahr, K. Weydlich, M. Kuldkowska i E. Załęska z Rosyi. Kretschel z Grębowy. N. Augustynowiczowa z Woszczaniec. W. Bormann i E. Herzog z Wiednia. J. Bahrowa z Grzymałowa. S. Heleżyński z Przemyślan. J. Kociuba z Tyśmienicy. J. Krzysztofowicz z Artasowa. J. Nowak i J. Popowicz z Czerniowiec. K. Iwanicki z Krakowa. W. Hodorski z Borysławia. B. Rappaport z Drohobycza. A. Jellinek z Berna. J. Mika z Ryglic.

Wiedeń 8 sierpnia. (Giełda towarowa). Cukier 22·75—22·85 (stale), na październik i grudzień 21·10—21·20. — Spirytus: 39·00—39·40 (silniej). — Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 8 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·30. Spirytus 00·00.

Paryż 8 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 99·75. — Mąka („Fleur de Paris“) 29·70.

Frankfurt 8 sierpnia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 211·30. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 193·90. — Laura 000·00.

Budapeszt 8 sierpnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na październik 15·98—16·00, na kwiecień 1906 r. 16·38—16·40; żyto na październik 12·94—12·96, na kwiecień 1906 r., 13·40—13·42; owies na październik 11·84—11·86, na kwiecień 1906 r. 12·34—12·36; kukurudza na sierpień 16·00—16·10, na wrzesień 00·00, na maj 1906 r. 12·38—12·40. — Rzepak na sierpień 24·40—24·60. — Oferty na pszenicę: nagłe.— Chęć kupna: mierna. — Usposobienie: oziębłe. — Pogoda: zanosi się na deszcz.

Wiedeń. Pszenica stara 9·00 — 9·50. Pszenica nowa 8·90 — 9·30. Żyto 6·95 — 17·10. Kukurudza 8.25 — 8.55. Pochmurno.

Lwów 8 sierpnia. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 587.— do 592.—. Banku hipotecznego po 240 Kor. 545·00 do 555.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron — 320 Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. do 260·—

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00, 4 i pół proc. los w 50 lat 101.30 do 102·00, 4 proc. los w 60 lat 99·00 do 99·70 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.50 do 102.20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 la. 99·80 do 100.50 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.30 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·80 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99·80 do 100·50

Oblig. za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc 99.30— 100·50 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.80 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 101.50 do 000.00 Komun. Banku kraj. 4 i pół proc. (3iej emisyi) 101.50 102.20. Komun. Banku kraj. (4ej em.) 99.50 do 100.20. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 99.59 do 100.20. Pożyczki kraj. z roku 1873 4½ proc, —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.70—100.40 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 98·40 do 00.00 4½% po 200 koron 101.10 do 101.80.

Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1905 według czasu środkowo - europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***. 6.00, 8.50, 5.25, 9.50*.
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2.30**, 7.20, 11.55, 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.00, 11.34, 5.15, 10.02*.
Z Czerniowiec: **12.20*. 1.40**, 6.10, 5.45, 9.10*.
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.32.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·45, 10·50*.
Z Tuchli 3·45 (od 15|6 do 30|9).
Z Bełzca 5·00.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.50**, 4.15*, 8.35, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.10.
Do Podwołoczysk z dw. głów.: **2.00**, 6.30, 10·55, 9.00*, 11.05*; z Podzamcza: **2.13**, 6.48, 11.15, 9.28*, 11.24*.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.10*.
Do Rawy i Sokala: 7.30*.
Do Jaworowa: 6.55, 5.58.
Do Sambora: 9.00, 4.20, 10.55*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.50.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05* (od 1/5 do 30|9).
Do Ławocznego 7.30, 2.55, 6.25*,
Do Bełzca 11.10.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: (od 14 maja do 10 września) 6.50, 7.50, 9.55, przedpołudniem, tylko w niedziele i rz. kat. święta, 1.46, po południu, tylko w niedzielę i rz. kat. święta 3.05, 4.16 5.00, 7.41*, 8·55* (od 14|5 10|9 włącznie).
Z Janowa: 8.18, 1.15, (od 1|5 do 30|9) 4.32, 8.45* (od 14|5 do 10|9) 9.25* (od 14|5 do 10|9 w niedziele i święta).
Ze Szczerca: 10.10* (od 1|6 do 10|9 w niedziele i święta)
Z Lubienia W.: 11.52* (od 14|5 do 10|9 w niedz. i święta)

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: (od 14 maja do 10 września) 5.50*, 8.30, (tylko w niedziele i rz. kat. i święta); 12.30, po południu (tylko w niedziele i rz. kat. święta) 2.10, 3.20, 6.10; 7.30*, 7.55*.
Do Janowa: 6.55, 9.15, (od 1|5 do 30|9) 1.35 (od 14|5 do 10|9 w niedziele i rz. kat. święta), 3.08, (od 14 maja do 10 września) 5.56.
Do Szczerca: 1.55 (od 1|6 do 10|9 w niedzielę i święta).
Do Lubienia W.: 2.15 (od 14|5 do 10|9 w niedz. i święta).
Do Rawy Ruskiej 11·15* (każdej niedzieli).

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano

8)

Prawdziwa miłość.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy.)

— I kocham go do dziś dnia — zawołał Krzysztof żywo — ale nie widzieliśmy się tak dawno! Przez rozłąkę stare przyjaźnie zacierają się w sercu. Jak myślisz, Tereniu, możeby zaprosić na obiad tego zbiega ze szpitala cholerycznych?

— Doskonały projekt! Zapraszamy pana oboje. Sądzę, że nie masz żadnych zobowiązań.

— Zobowiązań wprawdzie nie mam, ale nie mam też stosownego ubrania, wiem zaś, że etykieta panuje tu wszechwładnie w sezonie zimowym.

— Nie masz fraka! — powtórzył margrabia, wznosząc oczy ku niebu. — To straszna zniewaga dla naszego domu. Nie przeżyje jej chyba mistress Crowe.

— Któż to taki mistress Crowe?

— Anioł opiekuńczy tej oto młodej osoby, czyli, wyrażając się językiem śmiertelników, jej dama do towarzystwa. Ciotka Chavornay wybrała ją sama. Jestto katoliczka Irlandka; ze względu na moją siostrę; osoba dojrzała i niezbyt powabna, ze względu na mnie. Obejmując obowiązki u nas, opuściła dom para Anglii, ojca trzech córek, zamężnych obecnie, a z których każda miała swój zaprzęg, swoje *poneys* i osobne wierzchowce. To też pani Crowe uważa nas za żebraków... znoszących nędzę z godnością. Jest ona uosobieniem etykiety. Pewnego dnia, gdy wypadek w podróży pozbawił ją sukni obiadowej, przewróciła tę, którą miała na sobie podszewką do góry. Wrażenie było piorunujące.

— Nie znam człowieka niesprawiedliwszego od mojego brata, gdy chodzi o mistress Crowe — odezwała się panna de Quilliane.

— Gdyby siostra moja wypowiadała całą swą myśl bez ogródki, byłbym pomówiony o niewdzięczność względem tej bohaterskiej istoty, która owdowiawszy w dziewiętnastu latach po oficerze, zmarłym z jakie lat trzydzieści temu...

— Opłakuje go do dziś dnia — przerwała Teresa.

— Ha! W razie utraty, parasole i małżonkowie opłakiwani są jednakowo. Żałujemy ich tem mocniej, im krócej mieliśmy z nich użytek. Lecz nie ubliżając nieboszczykowi, muszę przyznać, że wdowa jego żywi dla mnie pewien sentymencik. Słodka Kathleeno! (takiem jest jej dźwięczne imię) będziesz ostatnim moim podbojem, ostatnim kwiatem, który zabarwi niebiańską wonią schyłek mojego życia. Poprosimy ją dziś wieczorem, aby zaśpiewała przy fortepianie irlandzki romans „Róża". Zobaczysz, jakie mi rzuca spojrzenia. Tylko, proszę cię, nie rób mi konkurencyi.

— Bądź spokojny. Nie zapalam się tak łatwo.

— Prawda, wyszło mi z pamięci... Zresztą mistress Crowe znajdzie zapewne, że jesteś człowiekiem źle wychowanym. Według niej żaden Francuz nie potrafi jeść przyzwoicie. Przed paru tygodniami Villemoison, najdystyngowańszy członek naszego klubu, bawiąc tu w przejeździe, był u nas na objedzie. Po jego odejściu mistress Crowe wyliczyła nam wykroczenia przeciw etykiecie, jakie popełnił, jedząc zupę, krając mięso, podnosząc szklankę do ust, spełniając poobiednie abluoye. Było ich siedmnaście, mój drogi, ani mniej, ani więcej. Gdyby słyszał taką krytykę, umarłby na miejscu.

Panna de Quilliane, uszczęśliwiona, że brat jej się ożywił, nie spuszczała z niego niebieskich swych, tkliwych oczu.

Powóz zatrzymał się przed domem.

— Rozweseliłeś pan mojego brata — rzekła, wspierając się na ramieniu Alberta. Dawno już nie widziałam go w tak dobrym humorze. Biedny Krzyś!

Margrabia tymczasem wydawał rozporządzenia stangretowi.

— Wszak wejdziesz z nami — rzekł, zbliżając się do przyjaciela.

— Nie mogę. Ponieważ mistress Crowe jest tak wymagającą, powrócę do hotelu, aby się przebrać odpowiednio, o ile mi na to pozwoli szczupły zapas mojej garderoby. Muszę sobie przytem kupić bardziej cywilizowane nakrycie głowy. Do widzenia, pani.

Spostrzegłszy przechodzącego właśnie po szosie osła, dosiadł go jednym susem.

— Czy wiesz, gdzie jest hotel Shepheard? — zapytał właściciela zwierzęcia.

— Hotel Chebach. Znam, tczelibi, znam.

Trójka pomknęła galopem.

— Oto człowiek szczęśliwy! — westchnął Quilliane, spoglądając za odjeżdżającymi. — Silny, zdrów, ma przed sobą długie lata.

— Czy rodzice jego jeszcze żyją? — spytała Teresa.

— Nie. Jest zupełnie sam na świecie, ale zdrów.

Urwał z gorzkim uśmiechem.

II.

Po śmierci ojca Krzysztofa pokazało się, że pomimo rozrzutności zmarłego majątek Quillianów wynosi dwakroć sto tysięcy franków rocznego dochodu.

Margrabia nie wiedział sam, czy pozostawia aktywa lub długi, nigdy bowiem nie miał zwyczaju obliczać dochodów, ani wydatków.

— Nie leży to w tradycyach naszego rodu — mawiał dumnie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ś. † p.

Jakób Langenfeld

em. stolarz c. k. Kolei państwowej

po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, przeniósł się do wieczności dnia 7. sierpnia 1905 r., przeżywszy lat 69.

W smutku pogrążone dzieci i wnuki zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który odbędzie się we środę dnia 9. sierpnia 1905 r., o godzinie 4-tej po południu z domu żałoby ul. Szeptyckich l. 82 na cmentarz Janowski do grobowca familijnego.

Lwów, dnia 8 sierpnia 1905.

„CONCORDIA" A. Kurkowski ul. Sobieskiego l. 10.

ś. † p.

Maryan Dimmel

urzędnik Gal. Tow. kred. ziemsk.

urodzony w r., 1858 zmarł po krótkich a ciężkich cierpieniach, dnia 7. sierpnia 1905 roku.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się dnia 9. sierpnia 1905 r., o godzinie 6. po południu z domu **przedpogrzebowego** ul. Kochanowskiego l. 64 na cmentarz Janowski, na który w smutku pogrążeni koledzy wszystkich znajomych i pobożnych chrześcian zapraszają.

Lwów, dnia 7. sierpnia 1905.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

Redaktor odpowiedzialny. Wacław Masłowski — Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. — Z drukarni E. Winiarza.